

Na początku...

Twoja misja

Wywiad

Franciszkanin w drodze

A co na to św. Franciszek?

Święty i sultan



Nasze Życie

Pismo franciszkańskich seminarzystów

kwiecień 2026–
czerwiec 2026

MISJA



ISSN 1731-9757



o. Daniel M. Śliwiński,
opiekun czasopisma

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele naszego seminarium!

Święty Franciszek, posyłając swoich braci na misję, ukazuje dwa sposoby głoszenia Ewangelii. Pierwszy to niesienie pokoju, posłuszeństwo i przyznawanie się do wiary katolickiej, czyli proste świadectwo życia, uległości i miłości. Drugi sposób, który bardziej jest nam znany, to głoszenie Słowa Bożego i prawd wiary chrześcijańskiej, wzywaniem do nawrócenia oraz ukazywanie chrztu jako bramy do Królestwa Bożego (por. *Reguła niezatwierdzona* 16).

Łagiewnickie seminarium już od wielu lat przygotowuje braci do głoszenia Ewangelii tak w Polsce, jak i za granicą. Nasze doświadczenie misyjności stale wzbogacają klerycy z Brazylii i z Kenii, a także – od prawie roku – bracia z Burkina Faso. W tym afrykańskim państwie, ale również w Białorusi i w Bułgarii prowadzimy na co dzień działalność misyjną. Niektóre z naszych misji stały się już autonomicznymi jednostkami.

Wszystkim naszym Dobrodziejom dziękujemy za każdą modlitwę w naszej intencji oraz za ofiary złożone na cele seminaryjne. Dzięki Wam możemy pogłębiać naszą wiarę, modlitwę i charyzmat franciszkański, aby w przyszłej pracy być prawdziwymi głosicielami pokoju i dobra, jak pragnął tego św. Franciszek.



br. Mateusz M. Janasz,
redaktor naczelny

Pokój i Dobro!

Zastanawiam się ostatnio sporo nad swoim powołaniem i nad życiem. Najwyższy to czas, bo zbliżają się nieubłaganie moje śluby wieczyste, które mam przyjąć już za rok. Trudno mi czasem z niepewnością, która mnie ogarnia. Wiem, że Bóg mnie powołał, ale czy podołam? Widzę w sobie tyle słabości... Wiem, że skoro mnie powołał, to i umocni mnie do wykonania misji, ale wciąż jestem tylko człowiekiem i przyznam szczerze, że trochę się boję.

W takich momentach pomaga mi modlitwa oraz sakramenty. To od Boga otrzymuję siłę i odpowiedzi na pytania. Bardzo spodobało mi się zatem zdanie br. Dimy z jego artykułu na 4. stronie: „musisz czasami znaleźć «rybę» (por. Jon 2,1n), w której wnętrzu zyskasz możliwość przemyślenia”. Ja mam na nazwisko Janasz, więc z Jonaszem łatwo mi się utożsamić ;).

Zachęcam Was, Czytelnicy naszego pisma, żebyście tak jak ja postarali się znaleźć wśród tych artykułów odpowiedź na Wasze wątpliwości.

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

- 4 **Twoja misja**
br. Dzmitry M. Krywenka

TEMAT NUMERU

- 7 **Misyjny gen**
br. Jakub M. Sikorski

- 9 **Dzielni nieoddzielni**
br. Mateusz M. Klaja

- 12 **Najlepsze życzenia dla świata**
o. dk. Uladzislau M. Molchan

FELIETON

- 14 **Wojna a „Nie zabijaj”**
br. Mateusz M. Janasz

ROZMYŚLANIE

- 16 **Droga ucznia**
br. Daniel Maara Karanja

Z NASZEGO ŻYCIA

- 17 **Jak modlimy się za misje**
br. Stanisław M. Klimza

WYWIAD NUMERU

- 20 **Sercem na misjach**
z o. Dariuszem Mazurkiem OFMConv
rozmawia br. André Salomão

WIARA DOJRZAŁA

- 22 **Franciszkański model misji**
br. Rafał M. Płucieńczak

RYCERSTWO NIEPOKALANEJ

- 24 **Misyjny charyzmat MI**
o. Krzysztof M. Flis

A CO NA TO ŚW. FRANCISZEK?

- 26 **Święty i sułtan**
o. Dariusz Wiśniewski

W DUCHU FRANCISZKAŃSKIM

- 28 **Zeno-san.
Brat, którego pokochali Japończycy**
br. Mateusz M. Buksiński

FRANCISZKAŃSKIE MISJE

- 30 **Misja kenijska**
br. Gabriel Kyalo Munyao

- 31 **JUBILEUSZ** Dar dla całego Kościoła

- 32 **KULTURA** Czytaj, oglądaj, słuchaj...

- 34 **KRZYŻÓWKA** Podejmiesz wyzwanie?

- 35 **KULINARIA** Niebiański mannik



7

Misyjny gen



12

Najlepsze życzenia dla świata



14

Wojna a „Nie zabijaj”



20

Sercem na misjach

Czytaj nas online na: www.naszezycie.net

 **Nasze Życie nr 1/2026 (150)**

www.seminariumfranciszkanskie.pl
nr konta: 36 1240 1545 1111 0000 1166 9843

Pismo franciszkańskich seminarzystów

☒ WSD OO. Franciszkanów, ul. Okólna 185, 91-520 Łódź
☒ naszezycie@seminariumfranciszkanskie.pl

Numer zamknięto: 11.03.2026.

Nakład: 5500 egzemplarzy

Cena: ofiara dobrowolna

ISSN 1731-9757

Okładka: stworzona z wykorzystaniem Gemini AI

Redaktor naczelny: br. Mateusz M. Janasz

Grafika: br. Leonardo da Silva Tertuliano

Skład i korekta: br. Mateusz M. Klaja

Kolporter: br. Dominik M. Fiszka Borzyszkowski

Opiekun gazety: o. Daniel M. Śliwiński

Druk: Wydawnictwo Ojców Franciszkanów – Niepokalanów



czytaj online



for Pixels

TWOJA MISJA

Często w wyborze drogi życiowej skupiamy się na tym, w jakim zawodzie mam pracować, czy zapewnię sobie ważne dla mnie dobra materialne. A czy można mówić o każdym powołaniu jako o odpowiedzialnej misji głoszenia Ewangelii? Spójrzmy, co na to sama Ewangelia.

Święty Mateusz w swojej Ewangelii poświęca jeden z rozdziałów słowom Chrystusa o misji apostołów. Pan wybiera w pierw Dwunastu, a wołając ich po imieniu (Mt 10, 2-4), pokazuje swoje indywidualne podejście do każdego.

Bądź z Nim

Dzisiaj Jezus nawiązuje relację konkretnie z Tobą. Głoś zatem Dobrą Nowinę nie tylko wtedy, gdy jest na to czas, ale w każdej chwili i całym sobą, wszystko czyniąc dla Pana. I nie chodzi tu o samą świadomość i myślenie. Bardziej o postawę i pierwszą decyzję. Dobrym przykładem są żołnierze, którzy wykonują

połączenia błyskawicznie. Gdyby za każdym razem zastanawiali się długo, jak wykonać zadanie w sposób idealny – albo czy ma ono w ogóle sens – szybko zostaliby pokonani.

W Ewangelii Marka po powołaniu uczniów Jezus mówi, co oni mają czynić. Najważniejsze jest pierwsze wezwanie: „aby byli z Nim” (Mk 3,14). Chodzi więc o to, by umiłować drogę, którą Bóg dla nas przygotował; by chcieć tego, co On. Osiąga się to przez rozmowę z Nim w modlitwie oraz przez cierpliwość i wytrwałość.

Warto popatrzeć na swój dzień: jak go przeżyłem? Co zrobiłem dobrego? W czym mogę się popra-

wić? Warto też przyrzeć się swym obowiązkom: czy przypadkiem nie wykonuję swej misji dla siebie? Dla własnej jedynie korzyści? Bez Jezusa w centrum takie działanie nie ma sensu, chociażby niosło zauważalne efekty. Na dłuższą metę nie zobaczymy dobrych owoców z dala od Pana.

Bądź świadkiem

Jezus nakazuje uczniom iść najpierw do zaginionych owiec z domu Izraela (por. Mt 10,6). Dzisiaj można to odczytać w taki sposób: mamy najpierw nieść Chrystusa swojej rodzinie oraz otoczeniu w pracy czy w szkole. Łatwiej jest przekazać coś osobom, których nie znasz i któ-

re nie znają Ciebie. Ale właśnie do tych, którzy są blisko nas, przemawiamy najbardziej, bo poza słowami przekazujemy im naszą postawę świadectwo godnego życia.

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). Wszystko, co nam wychodzi, w czym jesteśmy dobrzy, wszystko to pochodzi od Pana. A wszelki dar jest dawany z jakąś intencją. Bóg przez to, co od Niego otrzymaliśmy, chce zaświadczyć o sobie i o swojej miłości ku nam – podobnie jak między ludźmi prezenty są świadectwem miłości i szacunku. Dzieląc się najcenniejszym prezentem, jakim jest Jezus, powinniśmy być bezinteresowni. Dopiero wtedy rzeczywiście przeżyjemy Boskie orędzie. Co więcej – jak możemy łatwo zauważyć – kiedy dajemy, sami otrzymujemy.

Chroń głowę

Kolejnym wskazaniem odnośnie do misji Jezusowej jest całkowite zaufanie Bogu. Słowa o tym, że mamy nic nie brać ze sobą (por. Mt 10,10), mają przede wszystkim sens duchowy. Często zapominamy, że Bóg jest większy od trudności.

W tej samej mowie misyjnej Jezusa spotykamy tymczasem intrygujące stwierdzenie: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębice” (Mt 10,16). Święty Jan Chryzostom w jednej ze swoich homilii napisał, że są niektóre ciężkie sytuacje, z którymi nie możemy sobie poradzić. Nawet najmądrzejsza owca nie poradzi sobie ze stadem wilków, a najbardziej nieskazitelny gołąb – z chmarą jastrzębi. Tu potrzeba przebiegłości węża. Wąż nie broni swojego ciała, gdy jest w niebezpieczeństwie. Chroni tylko głowę.

Tak i Ty oddaj wszystko: mienie, ciało, relacje, przyjemności, ale zachowaj jedno: wiarę. Wiara to podstawa i fundament. Chociażbyś wszystko stracił, to jeśli wiarę zachowasz, wszystko nabędziesz z powrotem, a może nawet i więcej. Bycie nieskazitelnym jak gołąb jest za to niezbędne, aby zapobiec nienawiści, zemście i gniewowi wobec nieprzyjaciół. Na nic się nie przyda mądrość, jeśli nie będzie połączona z łagodnością.

Wytrwaj

„Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,22). Początek misji najczęściej jest kolorowy: mamy dużo motywacji, wspaniałych myśli, zapału, ideałów. Tak samo się dzieje z człowiekiem na przykład w okresie zakochania. Jednakowoż każde

**Wiara to podstawa i fundament.
Chociażbyś wszystko stracił, to
jeśli wiarę zachowasz, wszystko
nabędziesz z powrotem.**

powołanie traci kiedyś swój blask i nieuchronnie natrafiamy na sytuacje, których nie rozumiemy. Czasami najlepszym wyjściem jest po prostu zaciśnięcie zębów i przeczekać ten trudny moment.

„Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego” (Mt 10,23). Często zapominamy, że wszystko, co się dzieje, zależy od Pana. To nie jest wyłącznie nasza sprawa; to Bóg daje łaskę nawrócenia, zmiany życia. Powinniśmy dążyć do bycia doskonałym narzędziem w rękach Stwórcy, a nie do bycia wszechmogącym Bogiem. Mamy się skupić na czymś innym: nie bać się przeciwności, w tym także nie bać się odpowiedzi na Boże wezwanie, by pójść natych-

miast tam, dokąd nas pośle. Niezwykle to kosztuje: jeszcze nieraz trzeba mi będzie zrezygnować z czegoś, na czym mi bardzo zależy.

Możemy jednak łatwo wyobrazić sobie, co się dzieje, ilekroć nie odpowiadamy na łaskę Boga. Proponuję zajrzeć do Księgi Jonasza. Na wezwanie Boga, aby iść do Niniwy i upomnieć jej mieszkańców, prorok zapragnął uciec od Pana do Tarszis. Miejsce to było bardzo daleko od Niniwy. Często wskazywano na tę krainę, aby podkreślić, że ktoś udaje się aż na kraniec ziemi. Powody takiej ucieczki mogą być różne: od zwykłego lenistwa czy strachu aż po wielkie uczucie nienawiści do nieprzyjaciela.

Daj się potknąć

Jonasz, niestety, nie zaznał spokoju. Wciąż trzymał swój problem w głowie. Mało tego, jego decyzja zaszkodziła nie tylko jemu. Wywarła także negatywne skutki na ludziach dookoła: „Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr i powstała wielka burza na morzu, tak że okrętowi groziło rozbicie” (Jon 1,4).

Poza rozeznaniem swego zawodu i stanu życia winniśmy też odczytywać, jak głosić Ewangelię w danym miejscu, czasie i środowisku. Bez wewnętrznego wyciszenia uczynić tego niepodobna. Musisz więc czasami znaleźć „rybę” (por. Jon 2,1n), w której wnętrzu zyskasz możliwość przemyslenia. Spójrz, że często Bóg sam podaje nam takie „ryby”: przeróżne rekolekcje, wyjazd na działkę do dziadków z możliwością odstąpienia wszystkich spraw na bok... Wracając stamtąd na brzeg swojej codzienności, będziesz w stanie odważnie ruszyć ku wyzwaniom, jakie Bóg w niej przed Tobą postawi. Twoja misja już trwa. ■

Odpust zupełny w Roku Świętego Franciszka

SPOWIEDŹ SAKRAMENTALNA



KOMUNIA EUCHARYSTYCZNA



MODLITWA W INTENCJACH
PAPIEŻA



PIELGRZYMKA DO KOŚCIOŁA
FRANCISZKAŃSKIEGO



Święty Franciszku, nasz bracie,
Ty, który osiemset lat temu wyszedłeś na spotkanie siostrze śmierci
jako człowiek pełen pokoju, wstawiaj się za nami u Pana.

Ty, który w krucyfiksie z San Damiano rozpoznałeś prawdziwy pokój,
naucz nas szukać w Nim źródła wszelkiego pojednania,
które burzy każdy mur.

Ty, który jako nieuzbrojony przekroczyłeś linie wojny i niezrozumienia,
daj nam odwagę budować mosty tam, gdzie świat wznosi granice.

W tym czasie, targanym konfliktami i podziałami,
wstawiaj się, abyśmy stali się budowniczymi pokoju:
nieuzbrojonymi i rozbrajającymi świadkami pokoju,
który pochodzi od Chrystusa.

Amen.

Modlitwa Papieża Leona XIV do Świętego Franciszka





MISYJNY GEN

Możemy myśleć o misjach jako o dalekich wyprawach do egzotycznych krajów, zarezerwowanych dla nielicznych. Tymczasem nauczanie Kościoła mówi coś zgoła innego. Dlaczego misyjność nie jest opcjonalnym dodatkiem do życia wspólnoty wierzących, lecz jej najgłębszą naturą? Odpowiedź kryje się w samym sercu Trójcy Świętej.

Kod genetyczny decyduje o tym, jacy jesteśmy – określa kolor oczu, wzrost i podstawowe funkcje organizmu. Możemy powiedzieć, że misja jest nieodłącznym elementem DNA Kościoła. Bez niej Kościół przestaje być sobą. Główną funkcją DNA jest przechowywanie i przekazywanie informacji genetycznej, która jest niezbędna do rozwoju wszelkiego życia. Komórka, która przestaje kopiować swoje DNA i dzielić się, po prostu obumiera. Podobnie wspólnota, która zamyka się w sobie, zmierza do biologicznego i duchowego rozkładu.

Papież Franciszek mówił, że Kościół nie powstał po to, by dbać o własne przetrwanie, ale po to, by „wychodzić”. Obowiązek ewangelizacji wyraża najprawdziwszą naturę Kościoła. Dla katolicyzmu misja nie jest opcjonalnym dodatkiem. Jest to jego istota.

Bóg, który wychodzi do człowieka

Zrozumienie misyjności Kościoła wymaga cofnięcia się do jej źródła, które znajduje się poza czasem: wewnątrz Trójcy Świętej. Fundament stanowi przekonanie, że Bóg

jest wspólnotą miłości, która wylewa się na zewnątrz. „Kościół pielgrzymujący – przypomina II Sobór Watykański – jest misyjny ze swej natury, ponieważ swój początek bierze wedle planu Ojca z postania Syna i z postania Ducha Świętego. Plan ten zaś wypływa «ze źródła miłości», czyli z miłości Boga Ojca” (*Ad gentes* 2).

Misja Kościoła jest więc przedłużeniem tych dwóch wielkich postać: Syna, który stał się człowiekiem i odkupił świat, oraz Ducha, który uświęca stworzenie i ożywia wspólnotę.

Cała jednak „ekonomia Boża” – jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego – jest wspólnym przedsięwzięciem Trzech Osób Boskich: „Podobnie bowiem, jak Trójca ma jedną i tę samą naturę, tak ma również jedno i to samo działanie. (...) Każda jednak Osoba Boża wypełnia wspólne dzieło według swojej osobowej właściwości” (KKK 258). Kościół stanowi narzędzie tego Bożego ruchu miłości.

Pierwszy Misjonarz

W sercu chrześcijańskiej misji stoi nie idea, lecz Osoba. Jeśli Kościół określa siebie jako misyjny, to dlatego, że zjednoczony jest z Chrystusem – „Apostolem naszego wyznania” (Hbr 3,1). To w Nim misja Boga ujawnia się dla historii, przybierając ludzką twarz i konkretny sposób działania.

Pierwszym krokiem misyjnym Jezusa nie było nauczanie, lecz samo Wcielenie. Misja Jezusa zaczyna się od obecności. Nie zbawia On świata „na odległość”, ale wchodzi w ludzką kulturę, język i ból. Kościół, naśladując Chrystusa, musi stosować tę samą metodę w każdym środowisku, do którego jest posłany.

Posłannictwo Zbawiciela jest integralne: dotyczy duszy i ciała, słowa i czynu. Definiuje On swoją misję jako ogłoszenie panowania Boga, które przynosi wolność i uzdrowienie. Czyny to w synagodze w Nazarecie, cytując proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł Dobrą Nowinę” (Łk 4,18).

Misja ta nie kończy się jednak na nauczaniu, ale wiedzie ku Misterium Paschalnemu, w którym dokonuje się ostateczne zwycięstwo nad tym, co blokuje misję Boga – nad grzechem i śmiercią. Z przebitego boku Chrystusa na krzyżu rodzi się Kościół. Misja Ko-

ścioła jest więc „rozciągnięciem” zbawczego aktu Paschy na wszystkie czasy i narody, zgodnie ze słowami Zmartwychwstałego: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18-20).

Główny Sprawca misji

Jeśli Bóg Ojciec jest źródłem misji, a Syn jej wzorem i treścią, to Duch Święty jest jej życiem i dynamizmem. To On sprawia, że orędzie zbawienia staje się „dzisiaj” żywe i skuteczne. Przed Zesłaniem Ducha uczniowie byli zamknięci w Wieczerniku z lęku, po Zesłaniu – stają się odważnymi świadkami. Jak zauważyli ojcowie soborowi, „w dniu zaś Pięćdziesiątnicy Duch Święty zstąpił na uczniów, aby z nimi pozostać na zawsze (por. J 14,16); wte-

**Wnioskiem z misyjnej natury
Kościła jest konieczność
rezygnacji z postawy zamkniętej
twierdzy. Kościół jest prawdziwie
sobą wtedy, gdy przekracza
swoje progi.**

dy Kościół ukazał się publicznie wobec tłumów, a przez głoszenie słowa zaczęło się rozszerzanie Ewangelii wśród narodów” (*Ad gentes* 4).

Duch Święty wyznacza kierunki misji, często wyprzedzając plany samych apostołów. On również, tajemniczo działając w sumieniach samych słuchaczy, przygotowuje ich na przyjęcie proklamowanej Prawdy. Fakt, iż to On jest głównym Sprawcą misji, przypomina, że ewangelizacja nie jest kwestią techniki, lecz owocem uległości dzieci Bożych wobec tchnienia docierającego z serca Trójcy.

My, sakrament Boga

Określenie Kościoła mianem „poszechnego sakramentu zbawienia” (*Lumen gentium* 48) ma fundamentalne znaczenie. Sakrament bowiem to znak uobecniający rzeczywistość, którą oznacza. Jezus przez swoje słowa i czyny objawił ludziom zbawczą wolę Ojca. Kościół powinien czynić ją widzialną i słyszalną w dzisiejszym świecie: „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium* 1).

Co jednak oznacza to dla nas? Ważnym wnioskiem z misyjnej natury Kościoła jest konieczność rezygnacji z postawy zamkniętej twierdzy. Kościół jest prawdziwie sobą wtedy, gdy przekracza swoje progi, by głosić Dobrą Nowinę. Chrześcijanin ma za zadanie świadczyć o Bogu w kodach kulturowych współczesnego świata.

Wreszcie, misje nie są domeną „specjalistów” (księży, zakonników). Każdy ochrzczony na mocy sakramentów wtajemniczenia jest misjonarzem. Być sakramentem Boga w codzienności to być znakiem miłości w mroku nienawiści oraz znakiem nadziei tam, gdzie jej brak.

Święty obowiązek

Współczesny świat jest zmęczony ideologiami; on pragnie świadków. Tę myśl św. Pawła VI z rozmachem podjął jego polski następca: „Człowiek współczesny bardziej wierzy świadkom aniżeli nauczycielom, bardziej doświadczeniu aniżeli doktrynie, bardziej życiu i faktom aniżeli teoriom. Świadectwo życia chrześcijańskiego jest pierwszą i niezastąpioną formą misji” (*Redemptoris missio* 42). Odkryjmy więc nasz Boży, misyjny gen i odważmy się wyjść ku światu ze skarbem wiary. ■



DZIELNI NIEODDZIELNI

Misja jest naturą Kościoła. Kieruje nią Duch Święty, którego wierzący otrzymali w sakramencie chrztu. Od pokoleń nie brakuje chrześcijan gotowych pod Jego natchnieniem poświęcić swe życie głoszeniu Ewangelii, a nawet zaświadczyć o Bożej prawdzie bohaterską śmiercią. Czasem dzieje się to na odległych krańcach świata, czasem zaś... Przypatrzmy się temu uważniej.

Na początek – stary, dobrze znany dowcip. Pewna wdowa staje po śmierci u bram nieba, ciekawa losu swego męża, którego pochowała przed kilku laty. Święty Piotr, skoro ją powita, wertuje niebiańskie kartoteki, zastanawia się, dopytuje. W końcu pyta kobietę o jej staż małżeński. „Przeżyliśmy razem pięćdziesiąt lat” – odpowiada wdowa. Apostoł na to: „Proszę pani, trzeba było od razu mówić! Pani mąż z pewnością trafił na oddział męczenników!” Zaraz też Klucznik Niebieski sięga po odnośny katalog i wskazuje wdowie drogę na spotkanie z ukochanym.

Żarty żartami, ale przytoczona historyjka niesie w sobie inspirujący morał: Męczennicy są wśród nas. I chociaż tematem numeru są misje w szerokim

świecie, to postaramy się docenić również tych, którzy w ojczystej zagrodzie dowiedli swej wierności Bogu.

Od Adama i Ewy

Już pierwsze karty Biblii (Rdz 4,8) spływają krwią niewinnego człowieka, który zginął z rąk rodzonego brata. Święty Jan uzasadnia tę ofiarę: „[Kain] pochodził od Złego i zabił swego brata. A dlaczego go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś – sprawiedliwe” (1 J 3,12). Figura Abła sprawiedliwego stała się znacząca dla Kościoła rzymskiego, który umieścił go w kanonie mszalnym. Postacie kapłana Zachariasza (2 Krn 24,21), męczenników machabejskich (2 Mch 7) czy św. Jana Chrzyciela (Mk 6,27) prowadzą nas już konsekwent-

nie ku Chrystusowi, który zapowiedział swoim uczniom podobny los: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15,20). Dzieje Apostolskie mówią więc o męczeńskiej śmierci św. Szczepana (Dz 7) i św. Jakuba (Dz 12,2), a ponadto szeroko relacjonują represje, jakim z woli władz żydowskich i rzymskich poddani zostali św. Piotr oraz św. Paweł.

Ostateczny argument

Wyraz *męczeństwo* odsyła do rzeczywistości męki, czyli cierpienia. Greka biblijna operuje wszakże terminem *martyrion*, który pierwotnie odnosił się do świadectwa sądowego, a w toku rozwoju chrześcijaństwa zaczął oznaczać „świadectwo o Chrystusie i Jego zmar-

twychwstaniu aż do oddania życia”. Tertulian, nazywając męczeństwo „drugim zanurzeniem” (*De patientia* 13,7), stawiał je na równi z tym „pierwszym” – czyli z chrztem. Było dlań ono dowodem na prawdziwość chrześcijaństwa i „zasiewem”, z którego rodziły się nowe zastępy wiernych (*Apologetyk* 50,12-13).

Po ustaniu prześladowań groby męczenników stały się miejscami pielgrzymek, a w roku 609 ich pamięci poświęcono rzymski Panteon – do tamtej pory przybytek bóstw pogańskich. Idea męczeństwa znalazła jednak dalszy ciąg w życiu konsekrowanym. Posłuszeństwo, cierpliwość i stawianie sobie wymagań pierwsi mnisi traktowali jako codzienne ukrzyżowanie dla świata – jako „białe męczeństwo”. W epoce misji i krucjat śmierć za wiarę stała się na powrót marzeniem wielkich dusz. Święty Franciszek pod tchnieniem Ducha Świętego nie tylko zaryzykował wyprawę do Ziemi Świętej, by ogłosić Ewangelię sułtanowi, ale w swojej *Regule niezatwierdzonej* (16,10-11) stwierdził, że gotowość na męczeństwo winna znamionować każdego brata. Jego pragnienie wypełnili święci Berard i Towarzysze, zamordowani na misjach w Maroku w styczniu 1220 roku. Ich ofierze Seraficki Ojciec nadał rangę założycielską dla całego Zakonu. Wtórowała mu św. Klara, która na wieść o tej egzekucji sama zapragnęła ponieść śmierć dla Pana.

Jakie życie, taka śmierć

W sierpniu 1991 roku. zasłużoną sławę zdobyło męczeństwo polskich franciszkanów w Peru: bł. Michała Tomaszka i bł. Zbigniewa Strzałkowskiego. Ich śmierć – podkreśla o. Zdzisław Kijas – wynikała z misji w służbie ubogim

ludziom z andyjskich wiosek. Terrorysty, mieniący się obrońcami uciśnionych, nie mogli bowiem znieść tego, że misjonarze uczą ich rodaków życia w pokoju i solidarności. Michał i Zbigniew rozumieli, co ich może spotkać za oceanem, lecz mimo ryzyka nie oddzielili się od swoich parafian. Męczeńska śmierć ich spotkała pośród zwykłych obowiązków, pomiędzy wieczorną Eucharystią a planami na nowy dzień. Przyszła do nich nie jak intruz, lecz jak siostra; jako prosty efekt ich prostego życia przeżytego w miłości.

Cicha wola solidnego wykonania swego rzemiosła owocuje czasem chwałą męczeństwa.

Przedziwna to dwoistość. Gorące pragnienie śmierci dla imienia Pana (jak u Franciszka i Klary) nie zawsze osiąga spełnienie, za to cicha wola solidnego wykonania swego rzemiosła (jak u Michała i Zbigniewa) owocuje czasem chwałą męczeństwa. Patrząc na nich wszystkich, zaczynamy rozumieć anegdotę przytoczoną na wstępie. W męczeństwie nie chodzi o dokonanie niesamowitych, „nadprogramowych” czynów, lecz o to, by nie zdezerterować z relacji, która definiuje nasze życie. W tym ujęciu każdy z nas może stać się i misjonarzem, i męczennikiem.

Święta normalność

Biedaczyna z Asyżu w słynnej opowieści *Prawdziwa i doskonała radość* tłumaczył bratu Leonowi, że o jego cnotcie nie przesądzą ewangelizacyjne sukcesy, lecz cierpliwość i pogoda ducha w obliczu krzywdy doznawanej od swoich. Teżę tę potwierdzą nam losy innych

młodych kapłanów XX wieku. Sługa Boży Wenantjusz Katarzyniec (1889–1921) często był nazywany przez swego magistra *Venantius martyr*. Męczeńskim tytułem wychowawca pragnął docenić tytaniczną pracę młodego kleryka, który nie tylko zwalczał pokusy, lecz także przełamywał swoją nieśmiałość, by integrować się ze współbraćmi. Było to dla niego wyzwaniem, gdyż osobiście wolął spędzać wolny czas w ciszy kaplicy.

Bł. Jan Macha (1914–1942), chociaż zginął pod hitlerowską gilotyną, na co dzień nie przypominał bynajmniej męczenników, których znamy z *Quo vadis* Sienkiewicza lub z pierwszego pokolenia franciszkanów. Grał w piłkę ręczną, działał w harcerstwie, a gdy go nie przyjęto do seminarium, bez dąsów spróbował rok później. Jako kapłan nie szukał śmierci, pragnął tylko nieść pomoc rodzinom, których żywiciele trafili na front lub do obozów. Ani on, ani męczennicy z Peru nie nawrócili swoich prześladowców. Pozostali jednak wierni swojemu duszpasterskiemu rzemiosłu, nie oddzielając się od powierzonych sobie owiec mimo naturalnej i usprawiedliwionej woli przetrwania. Tragiczna śmierć nie dodała świętości ich życiu, lecz ujawniła, że w całości było ono ikoną Ewangelii.

Skoro więc Tertulian widział w męczeństwie drugi chrzest, to w każdym z ochrzczonych Duch Święty złożył iskrę heroicznego świadectwa. Dzieje Kościoła pokazują, że szubienica nie jest jego koniecznym elementem. Potrafi nim być wytarty habit zakonnika lub zaklinowana na serdecznym palcu ślubna obrączka. W takim rynsztunku możemy mieć nadzieję, że i my trafimy na oddział męczenników. ■



HOSPICJUM
IM. JANA PAWŁA II
W ZGIERZU

chcemy
pomagać

Przekaż nam 1,5% podatku



Przekaż nam 1,5% podatku

KRS 0000145412

Każda złotówka pomaga

Stowarzyszenie Hospicjum
im. Jana Pawła II
z siedzibą w Zgierz,
ul. Parczewska 72/72A/72B,
95-100 Zgierz

Konto do wpłat darowizn:
Bank: I Oddział Pekao S.A. w Zgierz
Nr rachunku: 49 1240 3057 1111 0000 3437 8625



XVII Mistrzostwa Polski
Pelplin 2026





NAJLEPSZE ŻYCZENIA DLA ŚWIATA

„Pokój i Dobro!” – to dobrze znane pozdrowienie franciszkańskie. Ta krótka formuła niesie z sobą głęboką treść. Rozłożymy ją na czynniki pierwsze, zwłaszcza że nie jest ich wiele.

Pokój. Cóż to jest? Papież Franciszek często podkreślał, że pokój nie jest tylko brakiem wojny, ale nieustannym, aktywnym procesem budowania sprawiedliwości, pojednania i szacunku dla godności ludzkiej. Jest to więc rzeczywistość, która całkowicie służy dobru człowieka. To nie tylko brak – wojny, kłótni, awantury czy tym podobnych rzeczy – ale nade wszystko obecność czegoś pozytywnego: faktyczny klimat sprawiedliwości, pojednania i szacunku. Bez nich o pokoju mówić nie można.

Pokój po franciszkańsku

W swoim testamencie św. Franciszek wyznał, że sam Pan objawił mu, abyśmy używali pozdrowienia: „niech Pan obdarzy was pokojem”. Głoszenie pokoju jest pragnieniem samego

Boga, bo do życia w takiej właśnie sytuacji został stworzony człowiek. Bardzo dobrze pokazuje to tak zwana *Modlitwa franciszkańska*:

Dobry Panie, uczyn z nas narzędzia
Twojego pokoju, abyśmy siali
miłość tam, gdzie panuje nienawiść;
wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;
wiarę tam, gdzie panuje zwątpienie;
nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;
światło tam, gdzie panuje mrok; radość
tam, gdzie panuje smutek. Spraw,
abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy,
co pociechę dawać; nie tyle szukać
rozumienia, co rozumieć; nie tyle
szukać miłości, co kochać. Albowiem
dając, otrzymujemy; wybacząc,
zyskujemy przebaczenie; a umierając,
rodzimy się do wiecznego życia. Przez
Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Modlitwa ta, będąca perłą duchowości franciszkańskiej, kreśli piękny, bogaty i wielce złożony obraz Pańskiego pokoju. Jako wyznawcy Chrystusa mamy zwiastować ten pokój, gdziekolwiek się znajdziemy. W ten bowiem sposób budujemy na ziemi królestwo Boże i sami do niego się zbliżamy. Zacząć możemy już samym życzeniem pokoju drugiej osobie: „Życzę Ci tego, by całe Twoje życie było godne osoby ludzkiej, by wszystko służyło Twojemu dobru, by nic złego Cię nie spotkało, ale sama łaska od Pana”. Można tę treść ująć w krótkim zawołaniu: „Pokój Tobie!”

Na kartach Pisma Świętego – tak Starego, jak i Nowego Testamentu – możemy znaleźć sporo przykładów pozdrowienia „Pokój z tobą”. Sam Pan Jezus nim się posługiwał.

Po swoim zmartwychwstaniu zwrócił się tymi słowami do swoich uczniów, wciąż pograżonych w żałobie i trwodzie po śmierci Mistrza. Z pewnością nie były to tylko słowa pocieszenia, ale tchnienie mocy, które miało ich usposobić do stojącej przed nimi misji. Było to swoiste błogosławieństwo na drogę, która wkrótce zaprowadziła ich z orędiem Jego miłości aż na krańce świata.

Chrystus ukazał swym życiem, że każdy człowiek jest wart obwieszczenia mu tej zbawczej Nowiny. Nowiny o czym? Właśnie o tym, że człowiek zyskuje godność dziecka Bożego, że Pan chce dobra swojego stworzenia, a dobro to wzrasta w pokoju.

Dobro – coś czy Ktoś?

Na kwestię dobra, drugiego filara naszego hasła, rzuca światło pewna modlitwa św. Franciszka:

Wszchemogący, najświętszy,
najwyższy i największy Boże,
wszelkie Dobro, największe Dobro,
całe Dobro, który sam jesteś dobry,
Tobie pragniemy oddawać
wszelką sławę, wszelką chwałę,
wszelką wdzięczność, wszelką cześć,
wszelkie błogosławieństwo
i wszelkie dobra.
Niech się tak stanie.
Niech się stanie.

Najprawdziwszym więc i najważniejszym dobrem jest sam Bóg. Przejawia się to zresztą w jednym z hasel franciszkańskich, a mianowicie: „Bóg mój i wszystko [moje jest]”. Jeżeli mam Boga – oczywiście

nie jako rzecz, ale jako przyjaciela – to jakie większe dobro może mnie wówczas spotkać? Nic lepszego nie znajdę w całym świecie.

Obecnie wiele rzeczy wokół nas określa się, częstokroć mylnie, mianem dobra. Nie mogą one bowiem zaspokoić pragnień, które w sercu nosi człowiek. Największym z nich jest pragnienie miłości: jest ono dobre, ponieważ kieruje osobę ludzką do największego źródła miłości, czyli ku samemu Bogu. Tylko On potrafi naprawdę kochać: bezwzględnie, bezinteresownie, bez żadnych moich zasług.

My bowiem, przeciwnie, zawsze kochamy innych „za coś”. Nawet matka kocha swoje dziecko za to, że jest jej dzieckiem. Gdyby nie było ono zrodzone przez nią, znaczyłoby dla niej tyle samo, co miliony innych dzieci. Własne dziecko okazuje się jednak wyjątkowe. Oczywiście, „wszystkie dzieci nasze są”, stąd też dbamy o wszystkich znajdujących się w potrzebie, ale nawet wtedy dbamy o kogoś ze względu na jego trudne położenie. Bóg kocha inaczej. Kocha po prostu, bez żadnych „bo” czy „dlatego że”. Ludzka mowa nie jest w stanie nawet tego ująć, nawet sięgając po oręż myślenia abstrakcyjnego. Ta umysłowa słabość nie krępuje jednak miłości Bożej. On ukochał nas aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego możemy stwierdzić, iż dobrem tak naprawdę jest wyłącznie Bóg.

Zgodność słów i czynów

Pozdrowieniem „Pokój i Dobro!” w ostatecznym sensie błogosławimy spotykaną osobę, życząc jej najlepszego, czego tylko można. Aby jednak nasze zawołanie miało moc, trzeba je wprowadzić w życie. Pokój zaś – zgodnie

z przywołanym urywkiem Franciszkowego testamentu – wprowadzamy wtedy, gdy wszystko czynimy z myślą o dobru innej osoby. Ilekroć się zachowujemy jak prawdziwi chrześcijanin, hamując swój gniew i zdenerwowanie lub świadcząc bliźniemu przysługę – troszcząc się o wzrost pokoju w świecie.

Każdy uczynek dokonany przez człowieka może przecież albo rozwijać pokój, albo zaprowadzać niepokój, albo być neutralny co do tej rzeczy. Jako ludzie mamy obowiązek kierować swoim zachowaniem poprzez dokonywanie wyborów. Zawsze powinniśmy przynajmniej unikać zła, a docelowo skłaniać się ku dobru moralnemu, bo ono rozwija pokój. Budując go, świadcząc będziemy o naszym Panu, który jest najwyższym Dobrem w tym świecie. Dzięki temu zainspirujemy ludzi z naszego otoczenia do otwarcia się na Boga. Przekonać kogoś słowami do swych wartości, wiary czy sposobu życia jest bardzo trudno, ale można osiągnąć ten cel postawą, świadectwem i czynną miłością. Będzie to niełatwy, długi, lecz z pewnością skuteczny proces, o którego owoce zadba w swoim czasie Bóg.

Mówiąc komuś „Pokój i Dobro!”, zaświadczyliśmy, że jest dla nas ważne, by człowiek żył w warunkach godnych osoby ludzkiej i by żył z Bogiem. Deklarujemy ponadto, iż jako wyznawcy Chrystusa będziemy robili wszystko, co w naszej mocy, by sens naszego pozdrowienia stał się ciałem. Dążmy do tego, by każdy, również dzięki nam, poznał, jak dobry i pełen miłości jest nasz Bóg i jak wielkiego pokoju pragnie On dla ludzi. Niech zatem Franciszkowe pozdrowienie rozbrzmiewa jako błogosławieństwo nie tylko na naszych wargach, ale i w sercach, i w uczynkach. ■



WOJNA A „NIE ZABIJAJ”

Patriotyzm jest postawą miłości wobec własnej ojczyzny, rozumianej nie tylko jako terytorium, ale jako wspólnota ludzi, historia, kultura, język i wartości. Nie jest to emocjonalne uniesienie ani ślepy nacjonalizm, lecz dojrzała odpowiedzialność za dobro wspólne. Na czym jednak polega owa odpowiedzialność, gdy krajowi zagraża agresor?

Dla Jana Pawła II „patriotyzm to umiłowanie tego, co ojcyste, bez naruszania praw innych narodów”. W tradycji chrześcijańskiej wyrasta on z czwartego przykazania („Czcij ojca swego i matkę swoją), które w szerszym sensie obejmuje także szacunek wobec własnej wspólnoty.

Z miłości do ojczyzny wynika obowiązek troski o jej dobro, a także gotowość do jej obrony. Obrona kraju nie jest sprzeczna z Ewangelią. Sam Jezus powiedział: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do

Boga” (Mt 22,21). Kościół katolicki jasno naucza, że władza ma prawo – czasem wręcz obowiązek – bronić obywateli przed niesprawiedliwą agresją: „Uprawniona obrona może być nie tylko prawem, ale poważnym obowiązkiem tego, kto jest odpowiedzialny za życie innych” (KKK 2265). Jak zasada obrony koniecznej ma się do przykazania „Nie zabijaj”? Katechizm odpowiada nam na to pytanie słowami św. Tomasza z Akwinu: „Uprawniona obrona osób i społeczności nie jest wyjątkiem od zakazu zabijania niewinnego człowieka, czyli dobrowolnego zabójstwa. Z samoobro-

ny może wyniknąć dwojaki skutek: zachowanie własnego życia oraz zabójstwo napastnika. Pierwszy [skutek jest] zamierzony, a drugi niezamierzony” (KKK 2263).

Wojna sprawiedliwa?

Wszyscy czujemy, że wojna nigdy nie może być dobra sama w sobie. Jest zawsze złem, nawet jeśli bywa uznawana za moralnie dopuszczalną. Koncepcja tzw. wojny sprawiedliwej, rozwijana od św. Augustyna i św. Tomasza, określa, pod jakimi warunkami użycie siły zbrojnej może zostać moralnie usprawiedli-

wione. Należą do nich m.in. słuszna przyczyna (np. obrona przed agresją), decyzja legalnej władzy, proporcjonalność środków oraz realna szansa na przywrócenie sprawiedliwego pokoju. Dla Akwinaty celem wojny sprawiedliwej jest bowiem usunięcie niesprawiedliwości i przywrócenie pokoju.

Wojna taka ma charakter obronny, a nie ekspansywny. Nawet jeśli strona broniąca się używa siły, jej celem nie jest zagłada wrogów, lecz powstrzymanie niesprawiedliwej agresji oraz ochrona niewinnych. Św. Augustyn pisze: „Nie pragnienie wyrządzenia szkody, nie okrucieństwo zemsty, lecz dążenie do pokoju usprawiedliwia wojnę”.

Kolęda zamiast przemocy

Obrona ojczyzny i walka z oprawcą nie sprzeniewierzają się miłości bliźniego. Naszym bliźnim jest zaś także ten, kto stoi po drugiej stronie frontu. Przytoczę tu historię, którą niedawno poznałem, a bardzo mnie poruszyła.

W Wigilię 1914 roku, na sugestię papieża Benedykta XV, miało dojść do oficjalnego rozejmu między aliantami a Niemcami. Mimo że propozycja nie spodobała się dowódcom, żołnierze na froncie zachodnim – głównie Niemcy i Brytyjczycy – zaczęli śpiewać kolędy, opuścili okopy i podali ręce swoim wrogom. Wymieniali się papierosami, czekoladkami, grali w piłkę i grzebali poległych, celebując Boże Narodzenie. Spotkanie to ukazało piękno ludzkiej solidarności oraz dowiodło, że nawet w czasie wojny przeciwnicy są naszymi bliźnimi.

Ostatecznym celem wojny nie jest przecież zwycięstwo militarne, lecz sprawiedliwy pokój. „Pokój jest ce-

lem wojny, a nie wojna celem pokoju”, jak pisze św. Augustyn. Pokój zaś nie oznacza jedynie braku działań zbrojnych, ale porządek oparty na prawdzie, sprawiedliwości i poszanowaniu godności człowieka.

Czasami bowiem okazuje się, że państwo niewykłane w wojnę gwałci prawa człowieka i wprowadza totalitarny reżim. Nie jest to sytuacja, którą uznalibyśmy za pożądaną. Czy w takim wypadku obowiązkiem nie staje się sprzeciw i rewolucja?

**Święty Augustyn pisze:
Nie pragnienie wyrządzenia
szkody, nie okrucieństwo
zemsty, lecz dążenie do pokoju
usprawiedliwia wojnę.**

Zapewne tak – ale nigdy przez przemoc i śmierć. Przemoc bowiem, nawet uznana za moralnie dopuszczalną, pozostaje zawsze porażką ludzkości. Walka musi iść w parze z nieustannym wysiłkiem na rzecz dialogu i pojednania, aby zapobiec eskalacji zniszczeń.

Cierpienie Ukrainy i Ziemi Świętej

Łatwo jednak mówić o pokoju z kanapy, trudniej, gdy na głowę spadają rakiety. Wojna na Ukrainie jest przykładem agresji jednego państwa przeciwko drugiemu. Narusza ona nie tylko suwerenność strony zaatakowanej, lecz także prawo międzynarodowe i podstawowe zasady sprawiedliwości. Obrona Ukrainy może być więc interpretowana w kategoriach obrony koniecznej. Państwo ma w takim wypadku obowiązek chronienia ludności cywilnej oraz minimalizowania strat. Musi się bronić sposobami godziwymi, choćby były one nieco mniej skuteczne. Cel bowiem nigdy nie uświęca środków!

Inaczej, choć równie dramatycznie, wygląda sytuacja w Strefie Gazy. Trwający tam konflikt obciąża długa historia wzajemnych krzywd i nienawiści. Cierpi przede wszystkim ludność cywilna, często wykorzystywana jako narzędzie walki. W takich realiach łatwo zatracić moralne kryteria i usprawiedliwiać przemoc logiką odwetu lub interesu.

Chrześcijańska ocena takich konfliktów zawsze musi stawiać pytanie o niewinnych, o proporcjonalność działań wojennych do wyrządzonych krzywd i o wolę budowania pokoju w osobach odpowiedzialnych za wojnę. Myślę, że warto pochylić się w tym miejscu nad fragmentem Katechizmu, który zawiera wielką mądrość: „Nie wystarczy ślepe posłuszeństwo, by usprawiedliwić tych, którzy się im podporządkowują. Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo” (KKK 2313).

O ile to od nas zależy...

Sprawiedliwa wojna, obrona kraju, powstrzymanie reżimu to niewątpliwie palące sprawy. Jak to raz ujął wykładowca teologii moralnej: „Pewne problemy nie mają dobrych rozwiązań”. Świata nie zmienimy, bo nie mamy mocy, by usunąć z niego grzech. Nie jesteśmy władcami, nie mamy pod sobą państw. Możemy się modlić za rządzących, aby podejmowali właściwe decyzje, a sami żyć według Ewangelii. „Jeżeli to możliwe, o ile to od was zależy, życie w pokoju ze wszystkimi ludźmi” (Rz 12,18). Za pointę przyjmijmy więc słowa św. Jana Pawła II: „Wojna jest zawsze porażką ludzkości” oraz „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia”. ■



ROZMYŚLANIE

Droga

ucznia

NAD SŁOWEM BOŻYM

Oto Ja was posyłam jak owce między wilki.
Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!
Mieście się na baczności przed ludźmi!
Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować
(Mt 10,16-40)

Ewangelia według św. Mateusza ukazuje misję, którą Jezus powierza uczniom, jasno mówiąc, że nie będzie ona łatwa: „Posyłam was jak owce między wilki”. Uczeń idzie więc do świata trudnego, gdzie może spotkać wrogość i niezrozumienie. Misja oznacza odwagę mimo ryzyka oraz gotowość na trudności. Słowa „bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” przypominają, że potrzebne są jednocześnie mądrość i czyste serce, odwaga i łagodność. Uczeń jednak winien pamiętać, iż nie działa w swoim imieniu, bo Jezus mówi: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje”. Przez ucznia działa zatem sam Bóg.

Ambicja prostoty

W tym świetle szczególnie czytelna staje się droga św. Franciszka z Asyżu, który pragnął żyć Ewangelią dosłownie: w prostocie, ubóstwie i pokoju. Nie szukał znaczenia ani sławy, lecz chciał świadczyć życiem. Przyjmował trudności z cierpliwością i ufał Bogu, nawet gdy spotykał się z niezrozumieniem. Jego spotkanie z sułtanem pokazuje, że misja to dialog i pokój, a nie przemoc. Franciszek uczy, że głoszenie Ewangelii dokonuje się przede wszystkim przez postawę serca.

Krzyż świadectwa

Jezus wzywa także do wzięcia krzyża, czyli do gotowości na ofiarę i do wierności aż po kres. Życie Franciszka, naznaczone wyrzeczeniem i miłością, potwierdza, że misja nie jest dodatkiem do wiary, lecz jej owocem. Fragment Ewangelii przypomina, iż uczeń ma być świadkiem odważnym, łagodnym i ufającym Bogu. Misja trwa nadal: każdy wierzący jest zaproszony, by w codzienności nieść pokój, nadzieję i obecność Boga innym.

Nadzieja zwyczajności

Odkrywamy więc, że misja, choć trudna, jest piękna i dająca nadzieję. Uczeń Chrystusa nie rusza do świata jako zdobywca. Ma być świadkiem łagodnym, mądrym i czystym, gotowym nawet na cierpienie. Nie musi się go jednak bać. Święty Franciszek pokazuje, jak to osiągnąć. Jego życie udowadnia, że najlepsza misja to świętość, prostota i miłość. W świecie, w którym dużo jest zła, uczeń idący śladami Chrystusa i Franciszka daje znak pokoju i nadziei. Misja nie kończy się w dawnych czasach. Każdy, kto kocha Boga, jest zaproszony, by być Ewangelią dla innych, wskazując im Boga poprzez zwykłe życie. ■



br. Stanisław M. Klimza, kurs IV

Z NASZEGO ŻYCIA

JAK MODLIMY SIĘ ZA MISJE

Troska o dzieło misyjne należy do doniosłych powinności Kościoła – także w Polsce. Przejawia się ona w posyłaniu misjonarzy na odległe kontynenty, w ich wszechstronnym przygotowaniu do tak wymagającej postugi czy w finansowym zabezpieczeniu potrzeb misji. Nieodzowną a niezawodną bronią w walce o rozkrzewienie wiary pozostaje jednak **modlitwa**. Sięgać po nią może – i powinien – każdy ochrzczony. Sięgamy po nią i w łódzkich Łągiewnikach.

Modlitwa za misje ma w Polsce zarówno charakter indywidualny, jak i wspólnotowy. Wielu wiernych podejmuje codzienną modlitwę w intencji misjonarzy oraz narodów, do których ich posłano. Mogą to być akty strzeliste, dziesiątki różańca, koronka do Miłosierdzia Bożego lub też ofiarowanie codziennych trudów i krzyży w intencji całego dzieła misyjnego. Szczególne miejsce zajmuje modlitwa różańcowa, która od wieków pozostaje skutecznym duchowym wsparciem misji.

Istotną rolę w animacji modlitewnej odgrywają Papieskie Dzieła Misyjne, które w Polsce promują stałą modlitwę za misje poprzez takie inicjatywy jak Żywy Różaniec Misyjny, Misyjny Różaniec czy Apostolat Modlitwy za Misje. Dzięki tym dziełom wierzący każdego dnia modlą się za Kościół na innym kontynencie, realizując w ten sposób wezwanie Pana do głoszenia Ewangelii narodom.

Podczas mszalnej modlitwy wiernych często zanoszone są do Boga prośby w intencji misjonarzy, nowych powołań misyjnych oraz krajin, które jeszcze nie poznały Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Dzięki temu Kościół wciąż na nowo uświadamia sobie, że dzieło misyjne stanowi sedno jego egzystencji.

Szczególnym czasem modlitwy za misje jest październik – miesiąc misyjny. W polskich parafiach organizowane są wówczas nabożeństwa misyjne, czuwania modlitewne przed Najświętszym Sakramentem oraz spotkania z misjonarzami. Wydarzenia te nie tylko pogłębiają duchową wrażliwość wiernych, ale także pomagają lepiej zrozumieć realia życia Kościoła w krajach misyjnych.

Wyjątkowym świadectwem powszechności Kościoła jest nasze seminarium duchowne, które ma już charakter międzynarodowy. Wspólnotę seminaryjną tworzą bracia pochodzący m.in. z Brazylii, Białorusi, Burkina Faso, Kenii i Togo. W każdą sobotę, a w październiku codziennie odmawiamy razem różaniec, podczas którego zdarza się, że poszczególne dziesiątki są prowadzone w ojczystych językach alumnów.

Warto podkreślić, że modlitwa za misje ma także wymiar formacyjny. Uczy ona otwartości na potrzeby Kościoła powszechnego, kształtuje postawę odpowiedzialności za głoszenie Ewangelii oraz budzi wrażliwość na inne narody i kultury. Modlitwa za misje prowadzi również do rozeznawania powołań. Kościół w Polsce, modląc się o nowe powołania misyjne, odpowiada na apel

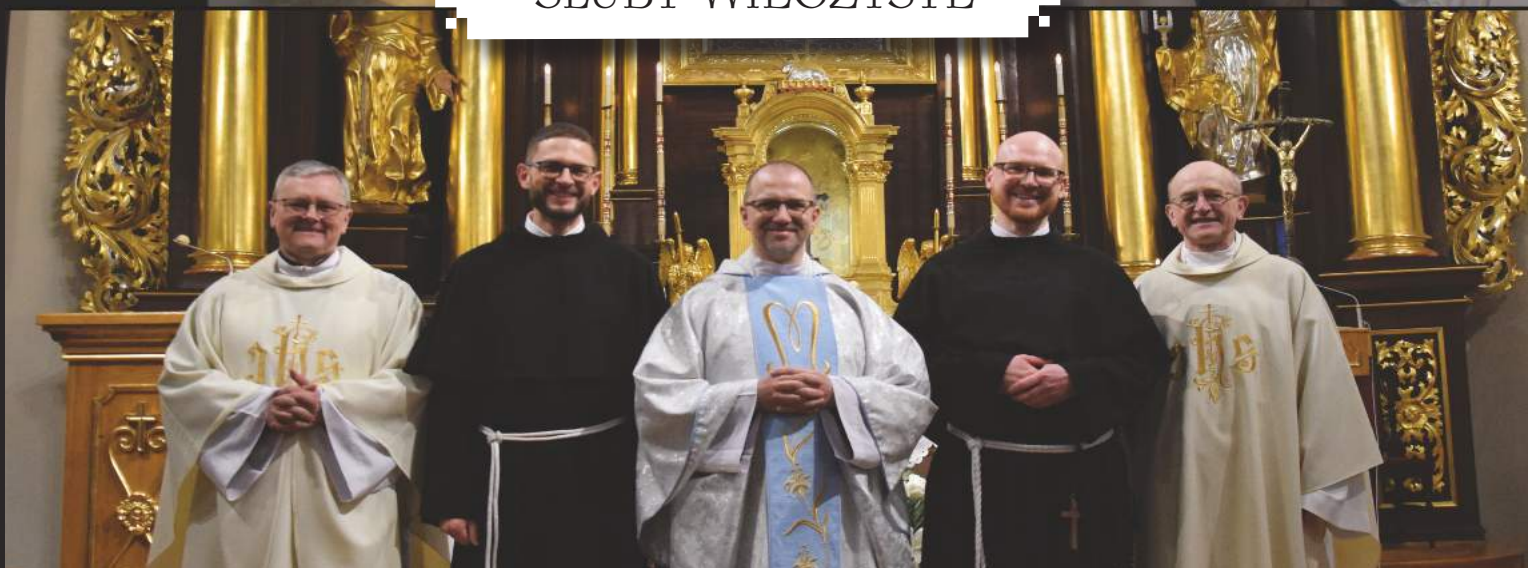
Chrystusa: „Proście więc Pana zniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Łk 10,2).

Ja pochodzę z Białorusi i kiedy tylko jest możliwość, odmawiam dziesiątek różańca w języku białoruskim. Modlę się także za misje i misjonarzy oraz o nowe, święte i liczne powołania misyjne, kapłańskie i zakonne. W ten sposób modlitwa nie pozostaje jedynie aktem osobistej pobożności, lecz przeradza się w postawę misyjną, która obejmuje całe życie chrześcijanina. Kościół w Polsce poprzez modlitwę za misje uczy się wychodzenia poza własne granice, troski o innych oraz odpowiedzialności za głoszenie Ewangelii po krańce ziemi. Jest to szczególnie ważne w świecie naznaczonym konfliktami i obojętnością religijną, gdzie świadectwo wiary i modlitwy nabiera jeszcze większego znaczenia.

Papież Franciszek zachęcał młodych do aktywnego udziału w dziele misyjnym Kościoła: „Odważnie idźcie naprzód, niosąc wszystkim dobrą nowinę, że Jezus żyje i jest Panem; jest to orędzie radości, pocieszenia i nadziei, na które wielu oczekuje”. Słowa te pozostają aktualnym wezwaniem także dla Polaków, aby poprzez świadectwo modlitwy i służby wspierali misje na całym świecie. ■



ŚLUBY WIECZYSTE





ŚWIĘCENIA DIAKONATU

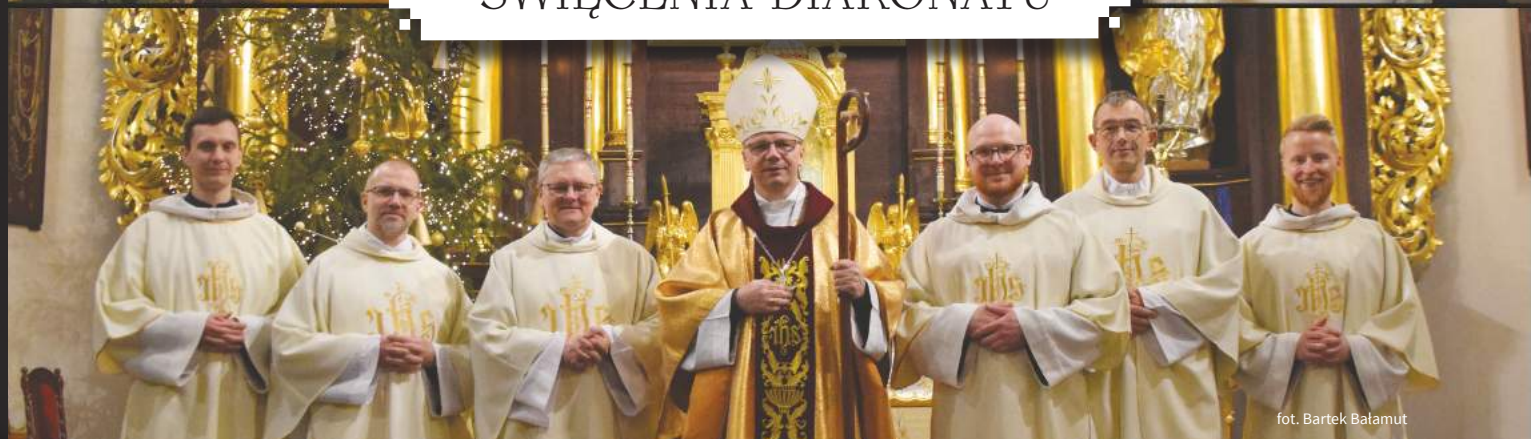


foto. Bartek Balamut

REKOLEKCJE POWOŁANIOWE 2026

22 – 24 maja
Niepokalanów Lasek

22 – 26 czerwca
Smardzewice (nowicjat)

28 – 30 sierpnia
Niepokalanów Lasek

Asystent prowincjalny ds. powołań

o. Sylwester Gąglewski

781 213 240

barkafranciszkanie@gmail.com

www.barka.franciszkanie.pl





SERCEM NA MISJACH

O. Dariusz Mazurek OFMConv urodził się w Gdyni w 1967 roku. Śluby wieczyste złożył w 1998 roku, a święcenia kapłańskie przyjął w 2000 roku. Jest doktorem teologii w zakresie misjologii. Posługiwał jako misjonarz w Peru, pełniąc również funkcję delegata prowincjała prowincji krakowskiej, która jest odpowiedzialna za jurysdykcję peruwiańską. 14 czerwca 2019 roku minister generalny Zakonu, o. Carlos Alberto Trovarelli, mianował go sekretarzem generalnym do spraw animacji misyjnej.

BR. ANDRÉ SALOMÃO: Gdzie Ojciec znajduje się dzisiaj i na czym polega Ojca postuga jako delegata ds. animacji misyjnej?

O. DARIUSZ MAZUREK: Od ponad sześciu lat mieszkam w Rzymie, pełniąc funkcję delegata Ojca Generała ds. animacji misyjnej. Nie jestem odpowiedzialny za misje w sensie administracyjnym. Moim zadaniem jest ożywiać ducha misyjnego w Zakonie. Szczególnie bliska jest mi dziś uchwała Kapituły Generalnej mówiąca o otwarciu nowej obecności misyjnej. Dzięki Bogu bracia z prowincji kenijskiej przygotowują się do stałej obecności w Rwandzie. Przez wiele lat Zakon nie otwierał nowych misji, dlatego to wydarzenie ma dla mnie ogromne znaczenie. Choć fizycznie jestem w Rzymie, sercem jestem dziś w Rwandzie. Pasja sprawia, że człowiek bywa bardziej tam,

gdzie rodzi się nowe życie, niż tam, gdzie przebywa na co dzień. Mieszkam we wspólnocie św. Antoniego przy Via Guido Baccelli, z braćmi z Europy, Afryki, Ameryki i Azji. To także widoczny znak powszechności naszej misji.

Co oznacza dla franciszkanina bycie nieustannie „w drodze”?

Bycie w drodze oznacza nieustanne przekraczanie „drzwi” różnych kultur. Do każdego świata trzeba wejść z szacunkiem i pokorą – nie z brudnymi butami, lecz w postawie słuchania. Jeden ze starszych misjonarzy powiedział mi: „Misjonarz ma oczy, by

*Misjonarz ma oczy, by widzieć;
uszy, by słuchać;
usta, by pytać.*

widzieć; uszy, by słuchać; usta, by pytać”. Mamy głosić Ewangelię, ale najpierw trzeba umieć zapytać i zrozumieć rzeczywistość drugiego. Droga to także chwile modlitwy w codzienności – nawet na lotnisku. W Limie zobaczyłem kiedyś w kaplicy osobę łądzącą telefon przy tabernakulum. Pomyślałem wtedy, że to piękny obraz: przy okazji ładowania baterii technicznych można „naładować” serce. Jeśli jest się w drodze, trzeba nieustannie odnawiać swoje życie duchowe. Inaczej nie zajdzie się daleko.

Jak dziś rozumieć misję franciszkańską w różnych częściach świata?

Misja zawsze zależy od kontekstu. „Nowa ewangelizacja” nie oznacza, że pierwsza była błędna. Świat się zmienił. Dawniej rytm życia wyznaczał dźwięk kościelnego dzwonu. Dziś

wiara nie jest już oczywistym punktem odniesienia. Często chrześcijaństwo bywa redukowane do wymiaru czysto społecznego. Pomoc człowiekowi jest ważna, ale my nie jesteśmy jedynie pracownikami socjalnymi. Naszym pierwszym zadaniem pozostaje głoszenie Jezusa Chrystusa. Problemem nie jest dziś brak odpowiedzi, lecz brak pytań o Boga. W Afryce i Ameryce Łacińskiej chrześcijaństwo rozwija się dynamicznie. Powstają młode prowincje zdolne do otwierania nowych misji. Tam, gdzie nie możemy być bezpośrednio obecni, realizujemy ideę „diakonii misyjnej”, formując kandydatów z nowych krajów, aby w przyszłości mogli zaszczerpić Zakon we własnych ojczyznach.

Co możemy czynić, by ożywić ducha misyjnego w Zakonie?

Jeśli małżeństwo się kocha, rodzi życie. Podobnie jest z Zakonem: gdy naprawdę żyje charyzmatem, rodzi misję. Misja nie może być jedynie strukturą czy „działem” administracyjnym. Musi być owocem modlitwy i miłości do Chrystusa. Trzeba nieustannie prosić Ducha Świętego o światło. Św. Jan Paweł II przypominał, że to On jest protagonistą misji. Bez otwarcia na Ducha nie będziemy naprawdę misyjni. Św. Franciszek już dawno wskazywał, by bracia żyli pośród ludzi i głosili Ewangelię, gdy odkryją takie natchnienie. Każdy brat powinien mieć serce misjonarza.

Jak franciszkanie powinni być obecni w świecie cyfrowym?

Od trzech lat Sekretarze Misyjni trzech rodzin franciszkańskich organizują kursy poświęcone nowej ewangelizacji, a ostatnio także sztucznej inteligencji. AI może pomagać i oszczędzać nasz czas, ale nie zastąpi osobistego spotkania. Historycznie franciszkanie byli tam, gdzie

Przy okazji ładowania baterii technicznych można „naładować” serce. Jeśli jest się w drodze, trzeba nieustannie odnawiać swoje życie duchowe.

rodziła się kultura — w miastach i na uniwersytetach. Dziś takim miejscem jest świat cyfrowy. Jeśli go zlekceważymy, stracimy kontakt z młodym pokoleniem. Pojawiła się idea „wirtualnej furty”. Dla wielu ludzi telefon jest jedynym oknem na świat. Skoro życie toczy się w sieci, także tam musi wybrzmieć Ewangelia. Trzeba używać „sieci”, by łączyć ludzi.

Jak wygląda współpraca między różnymi gałęziami franciszkańskimi w misji?

Przez lata kurs misyjny organizowano w Brukseli. Pandemia stała się momentem przełomu i kursy przeniesiono na kontynenty. Zaczęliśmy w Ugandzie, potem Filipiny, następnie Ameryka Łacińska — w Benjamin Constant, na granicy Brazylii, Kolumbii i Peru. Bracia z różnych obediencji często mówią: „To pierwszy raz, kiedy jesteśmy tak blisko brata z innej gałęzi”. Po spotkaniach rodzi się realne pragnienie współpracy — pojawiła się nawet idea wspólnoty międzyfranciszkańskiej w Amazonii. Kursy uczą nie tylko misjologii, lecz przede wszystkim bycia bratem.

Każdy ma swoje korzenie: rodzinę, kulturę, historię. Nigdy nie wolno o nich zapominać. Jednak przychodzi moment, w którym trzeba je w pewnym sensie „odciąć” – nie po to, by je odrzucić, lecz by móc pofrunąć.

Czy „powołanie misyjne” nie osłabia tożsamości chrzcielnej?

Kościół ze swej natury jest misyjny. To kwestia tożsamości, nie wyboru. Jeśli żarówka nie świeci, trzeba ją wymienić. Jeśli świeca nie daje światła, trzeba zapalić nową. Na chrzcie otrzymaliśmy zapaloną świecę. Jeśli nie dzielę się światłem wiary, nie żyję w pełni swoją tożsamością. To nie jest opcja – to fundament chrztu.

A co wiemy o misji w Amazonii?

Nie mieszkałem jako misjonarz w Amazonii – moje doświadczenie wiąże się z boliwijskimi Andami i wybrzeżem Peru – ale odwiedzałem wspólnoty w dorzeczu Amazonki. To inny świat. Są miejsca, gdzie Eucharystia sprawowana jest raz w roku. Choć kontynent ten jest chrześcijański i posiada struktury Kościoła, można powiedzieć, że dokonana się tam christianizacja, ale ewangelizacja nie została w pełni dokończona. Ze względu na trudne warunki i ograniczony dostęp do sakramentów Amazonia pozostaje realnym wyzwaniem misyjnym.

Gdyby Ojciec mógł dziś powiedzieć jedno zdanie bratu, który składał śluby w 1995 roku...

Powiedziałbym: pamiętaj o swoich korzeniach, ale pozwól, by wyrosły ci skrzydła. Każdy ma swoje korzenie: rodzinę, kulturę, historię. Nigdy nie wolno o nich zapominać. Jednak przychodzi moment, w którym trzeba je w pewnym sensie „odciąć” – nie po to, by je odrzucić, lecz by móc pofrunąć. Św. Jan od Krzyża pisał, że ptak uwiązany nicią – cienką czy grubą – nie polecie, jeśli jej nie przetnie. Niech każdy pozwoli rosnąć skrzydłom swojego powołania; niech będzie zawsze gotów, by polecieć tam, dokąd Pan Bóg wzywa. ■



FRANCISZKAŃSKI MODEL MISJI

czyli z kolan w szeroki świat

Święty Franciszek bardzo pragnął, aby gromadzący się przy nim bracia nie tylko sami wzrastali w świętości, ale by oddziaływali na innych ludzi. Schemat misji był prosty. Najpierw zakonnik ma naśladować Chrystusa przez życie świętą Ewangelią, zachowując czystość anielską, najwyższe ubóstwo i doskonałe posłuszeństwo. Potem zaś, kiedy sam będzie napętniony Bogiem niczym szklanka pełna wody – brat może stać się ewangelizatorem innych.

W szesnastym rozdziale *Reguły niezatwierdzonej* Biedaczyna z Asyżu poucza braci, że w trakcie misji wśród niewiernych mogą oni ewangelizować w dwojaki sposób. Pierwszy sposób polegał na tym, „aby bracia nie wdawali się w kłótnie ani w spory, lecz aby byli poddanymi wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu ze względu na Boga i przyznawali się do wiary chrześcijańskiej”. Może to wydawać się dość dziwne: tylko tyle?

Dyskretny urok harmonii

Bycie człowiekiem pokoju i przyznawanie się do wiary – czy to aby nie za mało? Myślę, że nie. Zapytajmy raczej siebie, czy te małe rzeczy w na-

szym życiu spełniamy. Nie musimy być wielkimi obrońcami wiary niczym św. Augustyn lub św. Tomasz z Akwinu. Będąc ludźmi pokoju, a nie ciągłych sporów i niesnasek, z pewnością okażemy się świadkami Pana w świecie.

Czy zatem nasi domownicy pragną z nami przebywać, czy też może zrażamy ich do siebie kłótniami o różne błahostki? Możemy podobnie zapytać samych siebie, czy jesteśmy świadkami naszej wiary w pracy czy w szkole. Czy potrafimy odważnie powiedzieć pośród antykatolickiego hejtu: „Wierzę i kocham Kościół, bo w nim jest żywy Bóg”? Albo: czy przechodząc obok kościoła znajdę choć pół minuty, żeby pozdrowić Pana Jezusa w Najświętszym

Sakramencie? Do bycia świadkiem Dobrej Nowiny nie trzeba czekać na wielkie próby. Każdego dnia możemy apostołować życiem, dając przykład wiary i godnego postępowania.

Zacznij od początku

Drugim sposobem ewangelizowania według św. Franciszka była otwarta rozmowa i zachęcanie wszystkich ludzi, aby przyjęli Jezusa za swojego Boga i Pana. Tutaj jednak Biedaczyna podkreślał, że bracia mają to czynić, o ile natchnie ich do tego sam Pan, i że nie jest to przeznaczone dla wszystkich. To wydaje się zrozumiałe – nie każdy z nas musi dysponować ogromną wiedzą teologiczną „trans-

cententnym”, a zarazem „immanentnym” Bogu. Kluczem do kochania Boga nie jest wiedza, ale wola, która pragnie z całych sił służyć tylko Jemu.

Asyżanin wskazuje również chrześcijanom, że w życiu naprawdę nie chodzi o aktywizm, gdyż ten może stać się przeszkodą do głębokiego zjednoczenia z Bogiem. Najpierw każdy z nas musi starać się osiąść Ducha Bożego, aby potem tym Duchem dzielić się z innymi. Bo cóż innego mamy ludziom, jeśli nie będziemy wypełnieni Bogiem? Możemy dać tylko nicosć i pustkę, jaką jesteśmy, oferując nadto garstkę czysto ludzkich porad. Winno nam tymczasem zależeć na tym, by wszelkie sprawy, które nas dotyczą, starać się oglądać oczami Bożymi – tak jak widzi je Pan.

Kotwica i napęd

Misyjność u św. Franciszka wiąże się w ogólności również z postępowaniem wobec władzy kościelnej. Stąd to Założyciel instruował braci, „aby nie głosili kazań w diecezji, w której biskup im by na to nie pozwolił”. To kolejny ważny rys misyjności seryfickiej, ale i całej duchowości franciszkańskiej. Aby docenić przesłanie św. Franciszka, warto przyjrzeć się związkom wyznaniowym oraz sektom wywodzącym się z reformacji. We wspólnotach tego typu pastor nierzadko jest „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem”, co pozwala mu nauczać według własnego widzimisię. Na przestrzeni lat poskutkowało to powstaniem kilkudziesięciu tysięcy grup i grupiek protestanckich, z których każda przedstawia siebie jako dumną posiadaczkę prawdy.

Kolejnym rysem działalności misyjnej u św. Franciszka jest pragnienie męczeństwa. Skoro sam poznał Miłość, jaką jest Bóg, pragnął z całych sił dzielić się nią ze wszystkimi ludź-

mi. Godne podkreślenia, że motorem napędowym wszelkiej działalności misyjnej musi być miłość. Nam, katolikom w Polsce, może się wydawać, iż dalecy jesteśmy od umierania za Jezusa. Przypuszczam jednak, że w obliczu coraz większej niewiary naszego społeczeństwa każde publiczne przyznanie się do Boga stanie się

To wielkie zadanie dla każdego z nas: najpierw zatroszczyć się o przemianę własnego serca – jak uczynił to św. Franciszek – a potem, konsekwentnie, przemieniać innych.

niejako „białym męczeństwem”. Przez wierność Bogu w codzienności narazimy się na pogardę lub wyśmianie u krewnych i znajomych. I cóż z tego? – można by zapytać. Wszak sam Pan mówi: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32-33).

Pokarm niezłomnych

Franciszek w swoim *Liście do całego Zakonu* wzywał wszystkich braci mniejszych, aby „słowem i czynem dawali świadectwo o Bogu i przywieśli wszystkich do poznania, że oprócz Niego nie ma Wszemocnego”. Co ciekawe, zachęcał również wszystkich braci, „aby okazywali wszelką część i poszanowanie Ciału i Krwi Pańskiej”. Stosunek do Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie również jest formą misji. Jakże bowiem będę w stanie przekonywać innych do wiary lub ją w nich umacniać, samemu nie płonąc uwielbieniem ku Temu, który z miłości do nas zechciał Siebie upokorzyć i ukryć w kawałku chleba?!

Nasze postawy mogą przecież albo budować wiarę u innych, albo też odstręczać ich od niej. Jak mamy przekonać młodych ludzi, że chodzenie do kościoła i modlitwa mają sens, gdy oni w nas, praktykujących, nie dostrzegą jakichkolwiek zmian? To wielkie zadanie dla każdego z nas: najpierw zatroszczyć się o przemianę własnego serca – jak uczynił to św. Franciszek – a potem, konsekwentnie, przemieniać innych. Widząc to, młodzi powiedzą: „Wow! Jak on to robi, że jest taki spokojny, cierpliwy, nie załamuje się trudnościami? Skąd on czerpie siłę?”

Słowa przebrzmiewają, przykłady pociągają

Oto cel dla nas! Pora żyć tak, aby nie tyle mówić o Bogu i innych moralizować, ale raczej żyć tak, żeby inni zadziwili się Jego pięknem. Wtedy najlepiej wypełnimy odważne wskazanie św. Franciszka, który mówił braciom, „aby głosili Pana czynami; jeśli zaś zajdzie potrzeba, to również słowami”. Warto podkreślić, iż upominał on nawet kaznodziejów – powołanych do głoszenia Ewangelii właśnie słowem – że nade wszystko ewangelizować mają czynem, tak by kazania okazały się tylko dodatkiem.

Tak to, gdy pewien ksiądz zapytał św. Franciszka, jak ma pouczać innych, skoro ludzie żyją w grzechach śmiertelnych, Patriarcha nasz odpowiedział: „Sługa Boży powinien płonąć w sobie takim życiem i świętością, żeby światłem swego przykładu i językiem postępowania strofować wszystkich grzeszników. Mówię, że w ten sposób blask jego życia i woń jego sławy ujawni wszystkim ich nieprawość”. Zadanie to niełatwe, ale z nami jest Pan! Powtórzmy zatem za Apostołem Narodów: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,12). ■



MISYJNY CHARYZMAT MI

Głoszenie Ewangelii światu jest częścią naszego katolickiego życia. Wynika to z nakazu, który dał nam Zbawiciel, ale także z naszej miłości do Boga i drugiego człowieka. Po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus nakazał Apostołom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20). To wezwanie jest aktualne i zobowiązujące dla każdego z nas.

Wielkim ewangelizatorem miniego wieku był św. Maksymilian Maria Kolbe. Pragnął on przyprowadzić cały świat do Chrystusa. Aby tego dokonać, podkreślał konieczność wejścia do Kościoła katolickiego i trwania w nim. Wykazywał, że jest on właśnie tym jedynym Kościołem, który założył Chrystus. Franciszkanin pisał o nim: „Jako znak łatwego rozpoznania prawdziwego Kościoła wśród wielu wyznań chrześcijańskich dał Pan Jezus ludziom te słowa: «na tej Opcie zbuduję Kościół mój». A zatem inne kościoły, zbudowane poza tą opoką, nie są wcale prawdziwym Kościołem Chrystusa”.

Nawrócić cały świat

Troska o nawrócenie świata była życiową misją Ojca Maksymiliana; przez nią chciał oddać Bogu jak największą chwałę. Aby skuteczniej ewangelizować, nasz Święty założył w 1917 roku Rycerstwo Niepokalanej (MI), o którym tak się wypowie-

Dobra i potrzebna to rzecz myśleć skutecznie i o misjach w Azji i Afryce; nie wolno nam jednak zapominać o tych, co między nami żyją.

dział: „MI ma za cel bliski staranie się o nawrócenie wszystkich akatolików, a szczególnie tych biednych, co zaślepieni podnoszą zbrodniczą rękę wprost przeciw swemu Najlepsze Ojcu, tj. masonów; i to pod opieką i za pośrednictwem NMP Niepokalanej”. Pamiętając o celu nadrzędnym – jak największa chwała Boża – ojciec Maksymilian wskazuje Rycerstwu cel działania, którym jest nawrócenie całego świata.

Innym razem przypominał: „Cel to staranie się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków, żydów itd., a zwłaszcza masonów

i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej. Tak więc staranie się o nawrócenie wszystkich i każdego z osobna, którzy tego nawrócenia potrzebują, i uświęcenie każdej duszy, która jest i będzie – bez żadnego wyjątku – jest celem MI”.

Należy zatem podkreślić, że Rycerstwo Niepokalanej jest wspólnotą o charyzmacie ewangelizacyjnym, apostołskim, ponieważ stawia sobie za cel nawrócenie nie pojedynczych osób, czy nawet grup, ale wszystkich ludzi na całym świecie. Jest to cel absolutnie maksymalistyczny, który nie uznaje żadnych barier ani ograniczeń w głoszeniu Ewangelii narodom, językom, kulturom.

W realizacji tego celu, jak wskazuje ojciec Maksymilian, nie należy zwlekać ani chwili, ale podjąć go natychmiast: „Cel MI wykonać, i to jak najprędzej, tj. zdobyć cały świat i każdą duszę z osobna, która jest lub będzie do końca świata, Niepokalanej, a przez Nią Przenajświętszemu Sercu Jezusowemu. I dopilnować, by nikt sztandaru Niepokalanej z duszy żadnej nie usunął”.

Na własnym podwórku

Osoby potrzebujące nawrócenia mogą żyć w dalekich krajach, ale są również u nas. W nich to należy widzieć pierwszych adresatów ewangelizacji. Jak to ujął Patron naszych trudnych czasów: „Dobra i potrzebna to rzecz myśleć skutecznie i o misjach w Azji i Afryce; nie wolno nam jednak zapominać o tych, co między nami żyją, a jednak podobnej jak poganie pomocy potrzebują. Wielu z nich nie zna prawdziwego Kościoła Chrystusowego i dlatego przeciw niemu walczy. Podać miłosną rękę tym nieszczęśliwym – oto cel «Milicji Niepokalanej»”.

Aktywność ewangelizacyjna rycerza Niepokalanej wyływa z jego miłości do Pana Boga i do człowieka. Pragnie on nawrócić drugiego, bo go kocha, a zatem: chce mu ofiarować to, co najlepsze, czyli przyprowadzić go do źródła miłości i nieskończonego szczęścia, jakim jest sam Bóg. Jeśli ktoś pragnie najwyższego dobra, to nie może być na drugiego obo-

Postępując się nami, Maryja wchodzi do serc innych ludzi, by następnie zrodzić w nich Pana Jezusa oraz uczynić ich ludźmi wierzącymi i oddanymi Bogu.

jętny. Obojętność na fakt czyjś grzechu i oddalenia od Boga byłaby wyrazem braku miłości. Nasz Święty pisał o tym następująco: „Precz więc obojętność. Wszyscy wyteżmy wszystkie siły, by każdy, o ile tylko mu rozumu i zdolności Bóg użyć raczył, jak najwięcej dusz zdobył dla Niepokalanej”.

Bezgraniczne oddanie

Aby osiągnąć ten niezwykle ambitny cel, jakim jest nawrócenie całego świata, rycerz Niepokalanej musi – jak to określił św. Maksymilian – trwać w relacji z Matką Najświętszą: „Pierwszy istotny warunek należenia do MI i działania brzmi: «Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach», więc to nie my, ale Ona sama w nas i przez nas, jako narzędzia, w myśl ducha Milicji ma działać. By zaś to umożliwić, dusza wstępująca do MI Niepokalanej całkowicie, bez żadnych zastrzeżeń, nieodwołalnie oddać się musi”.

Dla o. Kolbego kluczowa jest prawda, że oddanie Matce Najświętszej stanowi warunek skutecz-

ności apostołstwa. Zauważa on, że inni ludzie będą się nawracali nie dzięki naszemu sprytowi i inteligencji, ale właśnie poprzez działanie Niepokalanej w nas i przez nas.

Założyciel Niepokalanowa świadom jest, iż przemiana ludzkiego serca to rzecz niezwykle trudna. Potrzeba tutaj łaski Bożej, a każda łaska spływa na świat przez Niepokalaną. Nawrócenie zatem dokonuje się nie mocą człowieka, ale dzięki łasce Bożej przez pośrednictwo Maryi. Łaska będzie tym większa, im większe będzie oddanie Niepokalanej.

Kto z Kim przestaje

Święty Maksymilian rozumie apostołstwo MI w sposób wyjątkowy. Podkreśla, że przez całkowite oddanie się Maryi przemieniamy się w Nią. W rezultacie, idąc do świata, szerzymy w nim znajomość Niepokalanej i miłość ku Niej. W ten sposób rodzimy w sercach ludzkich Niepokalaną. Postępując się nami, Maryja wchodzi do serc innych ludzi, by następnie zrodzić w nich Pana Jezusa oraz uczynić ich ludźmi wierzącymi i oddanymi Bogu.

Apostołstwo zaproponowane przez św. Maksymiliana opiera się zatem nie na środkach materialnych, ale przede wszystkim na łasce. Ta zaś tym obficie spływa od Boga, im głębiej człowiek odda się Matce Najświętszej. Ponadto, troska o poznanie Niepokalanej i wzbudzenie miłości do Niej w duszach ludzkich okazuje się drogą do poznania i umiłowania Chrystusa. Matka Boża nie przystania w żaden sposób swego Syna, ale przygotowuje Mu miejsce w naszych sercach. Głosząc więc światu piękno i dobroć Niepokalanej, z pewnością otworzymy dzisiaj człowieka na panowanie Boga i autentyczną ku Niemu miłość. ■



ŚWIĘTY I SUŁTAN

W życiu św. Franciszka z Asyżu miały miejsce spotkania, które wpływały na głęboką przemianę jego sposobu myślenia, kształtowały jego postawy i pełnią wciąż rolę proroczych znaków dla jego naśladowców. Do jednego z nich doszło w warunkach szczególnie nieprzyjanych.

Spotkanie z człowiekiem cierpiącym na trąd było – jak Franciszek sam zanotował u kresu życia (*Testament* 1-3) – punktem zwrotnym na drodze jego nawrócenia. Pozwoliło mu pokonać wewnętrzną odrazę i lęk oraz wyzwoliło pokłady współczucia i bezinteresownej miłości. Inne spotkanie – z papieżem Innocentym III – na zawsze wyznaczyło zakonowi szlak postuszeństwa pasterzom Kościoła i współpracy z nimi (por. 1 Cel 33,5-8). Spotkanie Franciszka z wilkiem, który terroryzował mieszkańców Gubbio, można wreszcie odczytywać jako przypowieść zachęcającą do rozwiązywania konfliktów społecznych poprzez dialog i dotrzymanie zawartych umów (por. DbF 23).

W jaskini lwa

Wola dzielenia się wiarą skłaniała Franciszka do szukania kontaktu nie tylko z ludźmi należącymi do chrześcijańskiej cywilizacji, ale także z tymi, którzy byli mu religijnie i kulturowo obcy. W 1219 r. Biedaczyna z Asyżu udał się aż na Bliski Wschód, aby spotkać się z sułtanem al-Kamillem. Jak do tego doszło? Od dziesięcioleci trwała zażarta i wyniszczająca wojna pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami. Stawką było panowanie nad terenami uświęconymi obecnością Chrystusa. Na usilne apele papieży europejskie rycerstwo wyruszało w kolejnych wyprawach krzyżowych, aby odbić z rąk Sarace-

nów Grób Pański i ustanowić chrześcijańską kontrolę nad Ziemią Świętą. Franciszek w towarzystwie kilku braci wyruszył wraz z uczestnikami V krucjaty do Egiptu. W myśl strategii chrześcijańskich dowódców zdobycie Kairu miało skłonić sułtana do poddania Jerozolimy. Gdy po jednym z nieudanych ataków krzyżowców pod miejscowością Damietta w delcie Nilu nastąpiło chwilowe zawieszenie broni, Franciszek udał się wraz z tłumaczem do obozu muzułmanów, aby ogłosić sułtanowi kerygmat chrześcijańskiej wiary. Średnio-wieczne kroniki przechowały wiele opisów tego faktu. Jedna z bardziej wiarygodnych relacji pochodzi spoza zakonu i została spisana przez bi-

skupa Jakuba z Vitry zaledwie kilka lat po owym spotkaniu. Oto jej fragment: „Franciszek przepętniony miłością i zapalem ducha, wyposażony tylko w tarczę wiary postanowił udać się do obozu sultana Egiptu. Saracenom, którzy go pojмали w drodze, powtarzał: «jestem chrześcijaninem, prowadźcie mnie do waszego władcy». Gdy go do niego doprowadzono, przypatrując się postaci męża Bożego ta okrutna bestia zmieniła się w człowieka łagodnego. Sultán przez wiele dni słuchał Franciszka uwagą, gdy jemu i jego ludziom głosił Chrystusa” (HOc 14: FF 2227). Świętemu ostatecznie nie udało się nawrócić al-Kamila, ale znalazł w nim uważnego słuchacza i opiekuna. Sultán polecił bowiem swym medykom zająć się chorymi oczami Franciszka, a strażom kazał bezpiecznie odprowadzić go do obozu krzyżowców.

Misja bez nienawiści

Na czym polegała nowość i oryginalność w podejściu Franciszka do świata islamu? Po pierwsze, świadomie i jednostronnie zrezygnował on z fizycznej i słownej przemocy wobec muzułmanów. Warto pamiętać, że w tym czasie i dostojnicy kościoła, i władcy świeccy gorąco popierali morderczą walkę w imię religii, co kosztowało życie tysiące istnień ludzkich. Asyżanin nie krytykował otwarcie papieskiej polityki, ale zaproponował zupełnie inne, pokojowe nastawienie do świata islamu.

Po drugie, Franciszek zaangażował się osobiście w głoszenie Ewangelii wyznawcom Allaha z zamiarem ich trwałego nawrócenia na chrześcijaństwo. W epoce krucjat temat misji praktycznie nie istniał w dyskusjach teologicznych, gdyż jednoznacznie preferowano rozwiązania siłowe. Niektóre opisy spotkania z sultánem dowodzą, że Franciszek w swym

przepowiadaniu nie unikał kontrowersyjnych i najbardziej spornych kwestii doktrynalnych, takich jak nauka o Trójcy Świętej i jedynym pośrednictwie zbawczym Jezusa Chrystusa. Nie chciał zatem modyfikować chrześcijańskiej nauki, licząc na wątpliwy kompromis lub pozorny sukces misyjny – ze szkodą dla prawdy.

Chrześcijaństwo i islam dzisiaj

Czy przykład Franciszka może być dziś pomocny w kształtowaniu chrześcijańskich postaw wobec muzułmanów? Wydaje się, że w epoce globalnych przemian czeka nas wzrost częstotliwości spotkań między przedstawicielami różnych tradycji religijnych. W 2025 amerykański ośrodek badawczy PEW opublikował raport, z którego wynika, że islam był w ostatnich latach najszybciej rozwijającą się religią na świecie. Muzułmanów przybywa na ziemi szybciej niż chrześcijan. W troskach o pokój, ochronę stworzenia, zapobieganie klęskom żywiołowym oraz zwalczanie chorób i głodu na świecie konieczne stają się dialog i współpraca wykraczające poza granice kultur i religii.

W 2025 roku amerykański ośrodek badawczy PEW opublikował raport, z którego wynika, że islam był w ostatnich latach najszybciej rozwijającą się religią na świecie.



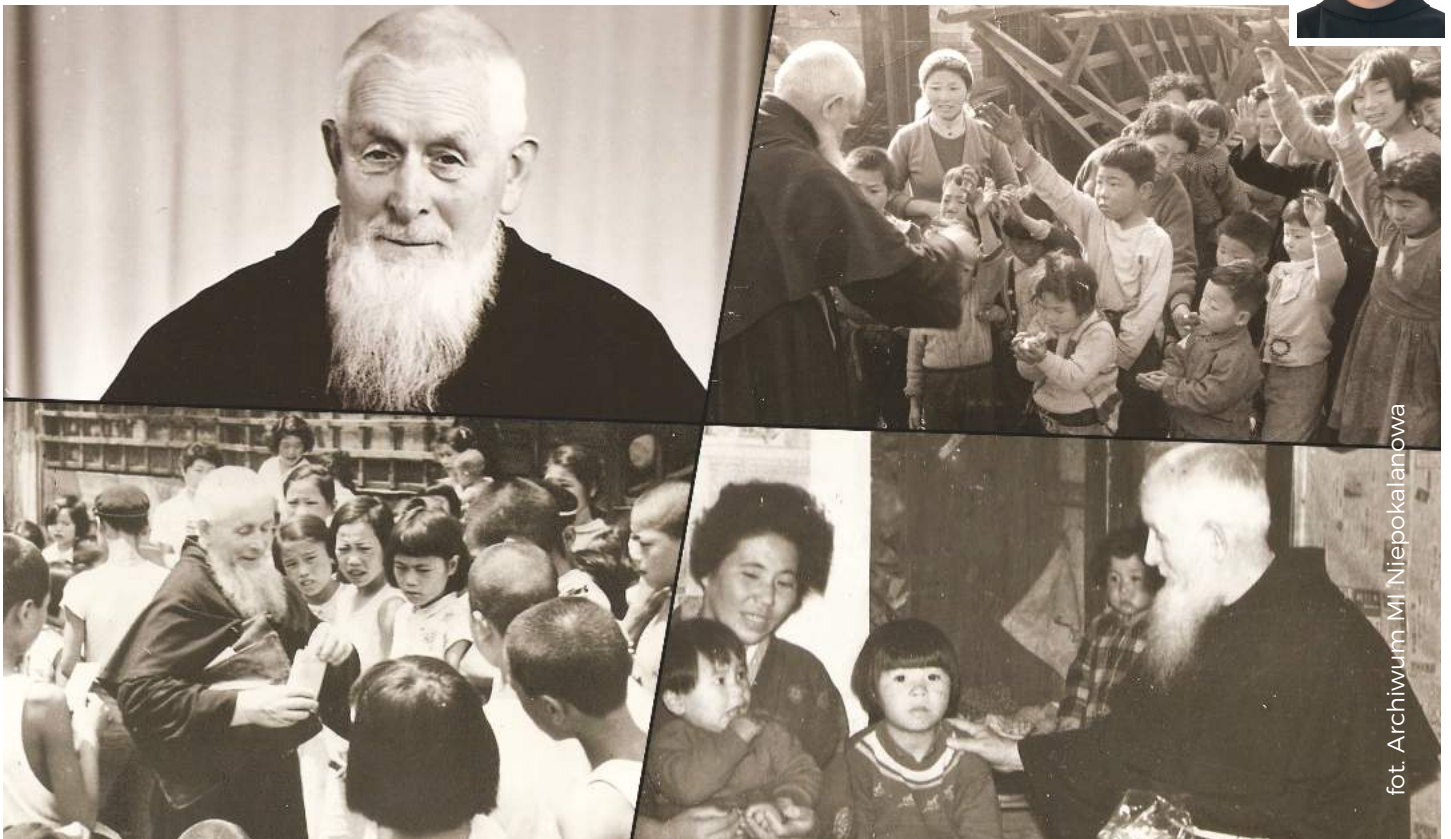
Z raportem można się zaznajomić, skanując kod QR

Rozwój środków komunikacji oraz wzmożone ruchy migracyjne sprawiają, iż środowiska do niedawna kulturowo i religijnie jednorodne stają przed zadaniem przyjęcia wielu osób o tożsamości obcej. Dzieje się to również w naszym kraju. Niektórzy uchodźcy, którzy osiedlają się wśród nas na stałe, to wyznawcy islamu. Dla wyznawców Chrystusa zjawisko migracji nie jest tylko kłopotem i wyzwaniem, ale również szansą na dzielenie się bogactwem własnej wiary. Chrześcijanie włączają dialog międzyreligijny w dzieło ewangelizacji, gdyż zakłada on świadectwo o miłującym Bogu.

Pod prąd

Franciszek w rozmowie z sultánem nie uraził jego religijnej wrażliwości, nie atakował jego wiary, nie ubliżał prorokowi Mahometowi, mimo iż obraźliwe sformułowania pod adresem muzułmanów pojawiały się wówczas powszechnie w pismach chrześcijańskich polemistów, a nawet w dokumentach papieskich. Franciszek miał odwagę sprzeciwić się ówczesnej mowie nienawiści, bo z pewnością zdawał sobie sprawę, że język kształtuje mentalność i prowadzi do przyjęcia konkretnych postaw. Jego przykład może nas uczyć, jak brać migrantów i uchodźców w obronę przed ksenofobią, religijnym fanatyzmem i agresywnym nacjonalizmem pewnych grup.

Franciszek jest jedynym zakonodawcą, który podjął temat misji wśród muzułmanów i pogan (*Reguła zatwierdzona* 12). W ten sposób powierzył swym duchowym synom i córkom pielęgnowanie życzliwych relacji ze światem islamu. Odważne wytyczanie dla Kościoła i świata nowych dróg dialogu z muzułmanami to dziedzictwo, które zobowiązuje. Jest to bez wątpienia istotna część franciszkańskiego charyzmatu. ■



fot. Archiwum Mł Niepokalanowa

ZENO-SAN

BRAT, KTÓREGO POKOCHALI JAPOŃCZYCY

Wlewał w serca nadzieję. Usługiwał biednym, ale także mobilizował ich do pomocy innym. Kochał dzieci, a one ciągnęły do niego jak pszczoły do ula i nazywały go Świętym Mikołajem. Poznajmy bohatera, który ewangelicznego wyzwania nie zamknął w sferze słów i marzeń.

Siwa broda, znoszone buty i torba wypełniona prezentami. Pojawiał się nagle tam, gdzie bieda była największa; podnosił z ziemi tych, których inni omijali. Chociaż plątały mu się różne sylaby i popełniał niemało językowych pomyłek, Japończycy uwiecznili go w filmie animowanym, ułożyli o nim piosenkę, a nawet wystawili mu pomnik. Cesarz uhonorował go orderem. Ktokolwiek go tylko spotkał na swojej drodze, zapamiętał jego szczery uśmiech i miłość bez granic. O kim mowa? O bracie Zenonie Żebrowskim z Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych: zapewne najstynniejszym Polaku w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Trzy razy *Zdrowaś*

Urodzony 27 grudnia 1891 lub 1892 roku. Był synem Józefa i Anny Żebrowskich. Pochodził ze wsi Surowe. Ochrzczony został w Myszynie, w ówczesnej diecezji płockiej, a nadano mu wtedy imię Władysław. Pobożność przyszłego brata Zeno na narodziła już się w domu rodzinnym, gdzie przykładem miłości do Maryi świeciła jego matka. Zawsze

Zenonowi przyśniły się skośnookie dzieci, które otaczały go, czegoś od niego chcąc.

powtarzała, aby modlić się po trzy razy *Zdrowaś Maryjo* o dobrą żonę. Władysław lubił się ładnie ubierać i szukał coraz to nowych wrażeń. Drzemał w nim niespokojny duch oraz wrodzona pasja do włóczęgostwa. Nagła śmierć matki spowodowała, że zaczął poważnie zastanawiać się nad prawdziwym sensem swojego życia. Ostatecznie zdecydował się na nieoczekiwany krok i postanowił poświęcić się służbie Bogu, Kościołowi i ludziom.

Swoje życie duchowe brat Zeno rozwijał pod okiem św. Maksymiliana Marii Kolbego. Początkowo postugę pełnił w Grodnie, gdzie wydawano

czasopismo „Rycerz Niepokalanej”. Tam stawiał pierwsze kroki w życiu zakonnym, ucząc się ofiarności i oddania Matce Bożej. Tam również walczył ze swoimi wątpliwościami, które kłębiły się w jego sercu: czy zostać do końca życia w zakonie, czy zawrócić z tej drogi. Pomocną dłoń bratu Zenonowi podał oczywiście św. Maksymilian, który widział w nim prawdziwego zakonnika. Zaproponował mu zawierzenie swego powołania Maryi poprzez... odmawianie po trzykroć *Zdrowaś Maryjo*. Jeszcze tego samego dnia Zenonowi przyśniły się skośnookie dzieci, które otaczały go, czegoś od niego chcąc. Nazajutrz brat nasz podjął decyzję o pozostaniu w zakonie. Następnym krokiem, który miał przygotować brata Zenona do misji, była budowa Niepokalana. Nadzorował ją z polecenia o. Maksymiliana. Dał tam dowody swojej sumienności, pracowitości oraz ofiarności, którą wyniósł z pobytu w klasztorze w Grodnie.

Pewnego dnia o. Kolbe, chcąc zdobyć cały świat dla Niepokalanej, udał się do Japonii i zabrał ze sobą br. Zenona. Misjonarze wylądowali w Nagasaki. Pierwszym etapem było zakupienie ziemi i zbudowanie klasztoru. Przydało się wówczas niedawne doświadczenie brata Zenona, który sprawował kolejny raz nadzór nad budową. Początki były bardzo trudne. W pierwszym okresie misja polegała na rozdawaniu za darmo „Rycerza” przez całą wspólnotę. Tym jednak, co najbardziej przyciągało Japończyków, było ubóstwo polskich zakonników.

Ten jeden człowiek, który w nich wierzy

Brat Zeno w swoim życiu wypełnił misyjny rozdział reguły św. Franciszka w sposób wzorowy. Zakonodawca pragnął bowiem, ażeby bracia nie

wdawali się w kłótnie i spory, lecz by byli poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu ze względu na Boga. Jego siwobrody duchowy syn był jak słońce w slumsach Nagasaki. Zawsze uśmiechnięty, humorem i życzliwością leczył serca biednych i bezdomnych. Dla każdego z nich był przyjacielem, bez względu na status społeczny. Nie przekreślał nikogo, kto potrzebował pomocy. Jego bezgraniczna miłość rozlewała się na wszystkich: na żebraków, bezdomnych, kryminalistów. Spotkanie z nim od razu budziło zaufanie. Każdy, kto się z nim spotkał, od razu wyczuwał jego dobroć i szczerą chęć

**„Robiąc coś dla innych,
odnajdziesz nadzieję życia”.
Zwięzła i pełna nadziei riposta
brata Zenona zmieniła wszystko.**

pomocy. Pijakom oddawał swój posiłek, a jeśli już wcześniej zjadł, to dzielił się pieniędzmi, by kupili sobie coś do jedzenia. A gdy zapytano go, dlaczego to robi, odpowiedział: „Potrzebujemy chociaż jednej osoby na świecie, która w nas wierzy. Jednej. Jest nam ona niezbędna. Bez niej nie przeżyjemy”. Brat Zenon miał przyjaciół w każdym środowisku japońskiego społeczeństwa. Należeli do nich ludzie biedni, bogaci, urzędnicy, przedstawiciele rządu i mediów, a także rodzina cesarska. Potrafił wzbudzić zaufanie nawet w środowiskach przestępczych.

Drugim sposobem misji przepisany przez św. Franciszka jest głoszenie słowa Bożego, aby ludzie uwierzyli w Boga Wszechmogącego. Z tego zadania br. Zeno również się wywiązał. I chociaż nie był kapłanem, jego proste i szczerze słowa o Bogu zmieniały życie wielu ludzi. Raz pewien Japończyk zbankrutował i w rozpaczyc chciał popełnić

samobójstwo. „Robiąc coś dla innych, odnajdziesz nadzieję życia” – zwięzła i pełna nadziei riposta brata Zenona zmieniła wszystko. Uchroniła Japończyka przed śmiercią i nadała nowy sens jego egzystencji. Mężczyzna pozostał mu za to dożgonnie wdzięczny.

Bombardier

W szczególny zaś sposób wspierał Zeno biedne, bezdomne i opuszczone dzieci. W ich poszukiwaniu przemierzał całą Japonię. Słynne „Miasta Mrówek” przy jego pomocy powstawały niemal w każdym zakątku tego kraju. Jego przykładem zainspirowała się m.in. córka jednego z profesorów Uniwersytetu Tokijskiego. Nie tylko przyjęła chrzest, lecz wkrótce odwiedziła „Osiedle Mrówek” w centrum Tokio. Spotkała tam ludzi bezdomnych i biednych, którymi opiekował się niezmordowany br. Zeno.

Jego zadaniem w charytatywnej pracy było przede wszystkim, jak sam twierdził, „wrzucenie do człowieka bomby”. Jeśli widział gdzieś potrzebujących, wrzucał taką „bombę”, mówiąc do napotkanej osoby: „Tu jest ubogi człowiek, nie ma co jeść”. Słowa te potem pracowały w sercu słuchacza, co br. Zeno przyrównywał do wewnętrznej wojny pomiędzy dwiema opcjami: „Co mam zrobić: pomóc czy nie?” I najczęściej człowiek decydował się w takiej sytuacji wesprzeć swego brata. Zwyciężało Dobro.

To nie jest tylko historia sprzed lat; ona może się powtórzyć dzisiaj na naszych oczach. Wystarczy, że sami zaniesiemy innym naszą dobrą wolę: poświęcenie, służbę, czas. W ten sposób każdy z nas okaże się misjonarzem. Na wzór mazowieckiego bohatera Japonii. ■



MISJA KENIJSKA

Duch misyjny stanowi konstytutywny element duchowości franciszkańskiej, zakorzeniony w posłuszeństwie ewangelicznemu nakazowi Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). Misja dla franciszkanów nie jest jedynie działalnością, lecz stylem życia ukształtowanym przez wierność Ewangelii, gotowość do postania, głoszenia pokoju oraz świadectwa życia według Ewangelii. Od lat realizuje się także na ziemi kenijskiej.

Misja franciszkańska w Kenii została ustanowiona w 1984 roku przez braci z Polski na zaproszenie biskupa Cyrusa Njiru z diecezji Meru. Swoją pierwszą przyczółek na ziemi kenijskiej Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych zdobył w niewielkiej miejscowości Ruiru.

Misja, kustodia, prowincja

Od pierwszych dni zakonnicy uczyli się języka suahili oraz języków lokalnych, poznawali tradycje ludu, oraz pogłębiali współpracę z biskupem. Mimo trudności materialnych misja rozwijała się w duchu prostoty i bliskości wobec ludzi.

Z czasem rozpoczęto formację lokalnych powołań, co pozwoliło otworzyć obecności w sąsiednich diecezjach. W roku 2004 misja została podniesiona do rangi kustodii prowincjalnej, a w 2019 stała się samodzielną prowincją. Był to

znak instytucjonalnej dojrzałości i zakorzenienia charyzmatu franciszkańskiego w szerokim kontekście Kościoła katolickiego w kraju.

Czym się zajmujemy

Dziś Prowincja św. Franciszka z Asyżu w Kenii czynnie uczestniczy w międzynarodowym życiu Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Kenijscy franciszkanie podejmują studia specjalistyczne oraz posługę duszpasterską m.in. we Włoszech, w Polsce i w USA, wnosząc swój wkład w powszechną misję Kościoła.

W samej Kenii, prócz ośmiu parafii, Zakon prowadzi dom rekolekcyjny oraz narodowe sanktuarium maryjne. Służą one wielorakiej formacji osób duchownych, konsekrowanych i świeckich. Działalności edukacyjnej poświęcona jest franciszkańska szkoła podstawowa

oraz dom dziecka, których patronem jest św. Antoni z Padwy. Pod opieką św. Maksymiliana rozwija się za to wydawnictwo i drukarnia Kolbe Press. Jego zadaniem jest publikacja materiałów przydatnych w dziele ewangelizacji. Poza tym, zakonnicy ustawicznie podejmują rozmaite inicjatywy społeczne i medyczne na rzecz osób ubogich oraz narażonych na wykluczenie.

Pora ekspansji

Prowincja otworzyła niedawno swoją pierwszą placówkę zagraniczną w archidiecezji Kigali w niedalekiej Rwandzie. Krok ten stanowi wyraz komunii kościelnej i roztropnego rozeznania misyjnego, a zarazem potwierdzenie zaangażowania franciszkanów w ewangelizację Afryki Wschodniej. Niech więc ona rozkwita pod znakiem minoryckiego charyzmatu pokory, pokoju i braterstwa – dla dobra Kościoła. ■



o. Daniel M. Śliwiński

JUBILEUSZ

Dar dla całego Kościoła

Papież zaskoczył franciszkanów



foto: Vaticannews

Jako Zakon od kilku lat przygotowaliśmy się do obchodów jubileuszu błogosławionej śmierci naszego Patriarchy. Z roku na rok odmierzaliśmy kolejne osiemsetletnia: zatwierdzenia Reguły oraz organizacji pierwszej bożonarodzeniowej szopki (2023), otrzymania stygmatów przez św. Franciszka (2024), wreszcie zaś powstania *Pieśni słonecznej* (2025). Obchody miały wymiar raczej wewnętrzzakonny; swym zasięgiem objęły rodzinę franciszkańską i tych, którzy się identyfikują z duchowością Biedaczyny z Asyżu. Tak miało być i w tym roku, jednakże Ojciec Święty

Leon XIV zdecydował inaczej. 10 stycznia br., tuż po zakończeniu Roku Jubileuszowego, rozpoczął się z jego woli Rok św. Franciszka. Stanowi on wezwanie, aby każdy chrześcijanin stał się wzorem świętości życia i stałym świadkiem pokoju. Z Rokiem tym związana jest także możliwość otrzymania odpustu zupełnego przez wszystkich wiernych. Więcej informacji na str. 6 oraz poniżej.

Franciszkanie zaskakują świat

Przyzwyczajiliśmy się do nawiedzania miejsc, w których czczone są relikwie świętych. W Polsce normą jest, że ciało świętego jest pochowane lub szczelnie zamknięte w trumnie czy sarkofagu. We Włoszech często jest ono wystawione na widok publiczny, jak choćby ciało św. Klary, św. Ojca Pio, św. Józefa z Kupertynu czy św. Carlo Acutisa. Przybywając jednak do krypty pod ołtarzem głównym asyjskiej bazyliki, spotykamy tam sarkofag z doczesnymi szczątkami Biedaczyny. W bieżącym roku franciszkanie zdecydowali się wszakże wystawić relikwie Biedaczyny do publicznej czci, aby każdy z pielgrzymów mógł zobaczyć Jego szczątki. Od 21 lutego do 22 marca cześć Świętemu oddało blisko 400 000 osób. Choć relikwie wróciły już na miejsce, to warto odwiedzić sławne *Sacro Convento* i prosić św. Franciszka o orędownictwo przed obliczem Boga.



foto: www.centrafrancesciani.org

Odpusty w Roku Świętego Franciszka

„Penitencjaria Apostolska z okazji Roku św. Franciszka udziela odpustu zupełnego na zwykłych warunkach (spowiedź sakramentalna, Komunia eucharystyczna i modlitwa według intencji Ojca Świętego) wszystkim wiernym bez wyjątku, którzy, z sercem wolnym od przywiązania do grzechu, wezmą udział w Roku Świętego Franciszka, nawiedzając w formie pielgrzymki jakikolwiek kościół klasztorny franciszkanów lub miejsce kultu w dowolnej części świata poświęcone św. Franciszkowi bądź z nim związane z jakiegokolwiek przyczyny, i tam pobożnie uczestniczyć będą w obrzędach jubileuszowych albo spędzą odpowiedni czas na pobożnej medytacji oraz zanosząc do Boga modlitwy, aby – na wzór św. Franciszka – w sercach rodziły się uczucia chrześcijańskiej miłości bliźniego i autentyczne pragnienia zgody i pokoju między narodami, kończąc modlitwą Ojcze nasz, Wierzę w Boga oraz wezwaniami do Najświętszej Maryi Panny, św. Franciszka z Asyżu, św. Klary i wszystkich świętych Rodziny Franciszkańskiej”.

Odpust można ofiarować za siebie bądź za dusze w czyśćcu cierpiące.



muzyka

br. Dominik M. Fiszka Borzyszkowski, kurs I



JESTEM BLISKO
IWONA PIETRALA

Jestem blisko
Iwona Pietrala

Płyta *Jestem blisko* zalicza się do gatunku gospelowo-uwielbieniowego. Osobiście przypisałbym ją również do chrześcijańskiego popu, z uwagi na jej energiczny styl, nowoczesne rozwiązania rytmiczne i dźwięki syntezatora. Pierwszą piosenką Iwony Pietrali, z jaką się zetknąłem, był pochodzący z tej właśnie płyty utwór *Oblubienica*. W nagraniu gościnnie wystąpił Heres, wykonawca związany z grupą Wyrwani z Niewoli. W roku premiery albumu (2019) piosenka ta cieszyła się szczególną popularnością.

Gdy jakiś czas temu otrzymałem w prezencie ten krążek, miałem okazję odkryć więcej piosenek Iwony, pulsujących życiową energią i modlitewną refleksją zarazem. Są nimi takie numery jak *Jestem blisko* czy *Woda Żywa*. Gdyby jednak ktoś szukał wyciszenia, to przyniesie mu je utwór *Modlitwa*, który stanowić może idealny wstęp do kontemplacji.

Cała produkcja zawiera dziesięć utworów po polsku oraz dwa po angielsku. Poza Iwoną w projekcie występują także Adam Śmigiel, Michał Cieślak, Grzegorz Bartkowiak oraz raperzy: Kolah i wspomniany już Heres. Każdy znajdzie w niej coś dla siebie. ■

film

br. Maciej Furtak, kurs I

Powrót króla to trzecia i ostatnia część kapitalnej sagi, uznawanej za jedną z najlepszych w historii kina. Film nagrodzono aż jedenastoma Oscarami. Świetnie nakreślone postacie, piękna muzyka czy zrealizowane z rozmachem sceny batalistyczne wywierają na widzu niesamowite wrażenie.

Przy kolejnym już podejściu do *Władcy* sugeruję spojrzeć na ten film od strony naszej wiary. Czujnym okiem można w nim dostrzec wiele chrześcijańskich motywów. Chociażby tytułowy pierścień, który kusi, nęci, który wreszcie staje się dla Froda przytłaczającym ciężarem – zupełnie jak grzech. U boku Bagginsa trwa jednak Samwise, oddany druh, który stanowi piękny przykład ofiarnej przyjaźni i miłości bliźniego. Jest jeszcze tajemniczy czarodziej Gandalf, posłany z pewną misją – zupełnie jak anioł w naszym świecie. Jest nadto mnóstwo innych inspirujących postaci. Jest wreszcie odwieczny motyw walki dobra ze złem. Sam zresztą tytuł filmu *Powrót króla* może przywołać na myśl królestwo Boże i wzbudzić nadzieję, że przyjdzie dzień – ten dzień – kiedy i na nasz świat przybędzie Król. Te wszystkie nawiązania nie są przypadkowe. Sam J.R.R. Tolkien, głęboko wierzący katolik, potwierdził w jednym ze swoich listów, że *Władca Pierścieni* jest z ducha dziełem chrześcijańskim i katolickim.

Polecam serdecznie obejrzeć ten stary klasyk, bo chociaż film się nie zmienia, to zmieniamy się my i stąd możemy odczytać go w nowy sposób. Jest jeszcze jedna rzecz, którą uwielbiam w świecie Śródziemia: radość hobbitów. Takiej radości życzę sobie i Wam. ■



fot. filmweb.pl

Władca Pierścieni. Powrót króla
reż. Peter Jackson

książka

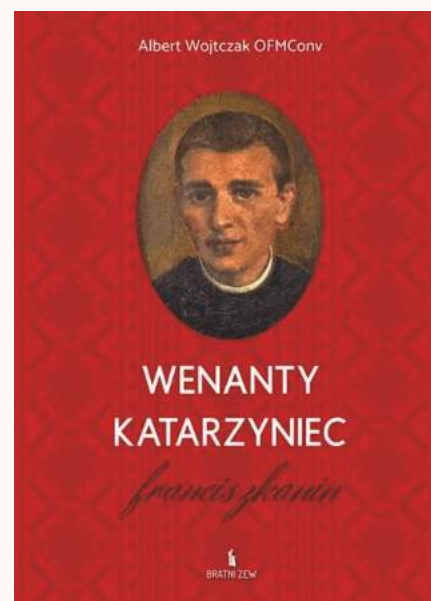
br. Mateusz M. Klaja, kurs I

Sługa Boży Wenanty Katarzyniec, magister nowicjatu prowincji galicyjskiej w latach I wojny światowej, bywa dziś niewątpliwie szerzej znany niż za swego życia. Duchową drogę naszego kandydata na ołtarze przeszedł możemy dzięki książce ojca Alberta Wojtczaka. Autor, żyjąc w latach 1907–1962, miał okazję spotkać wielu ludzi znających go osobiście.

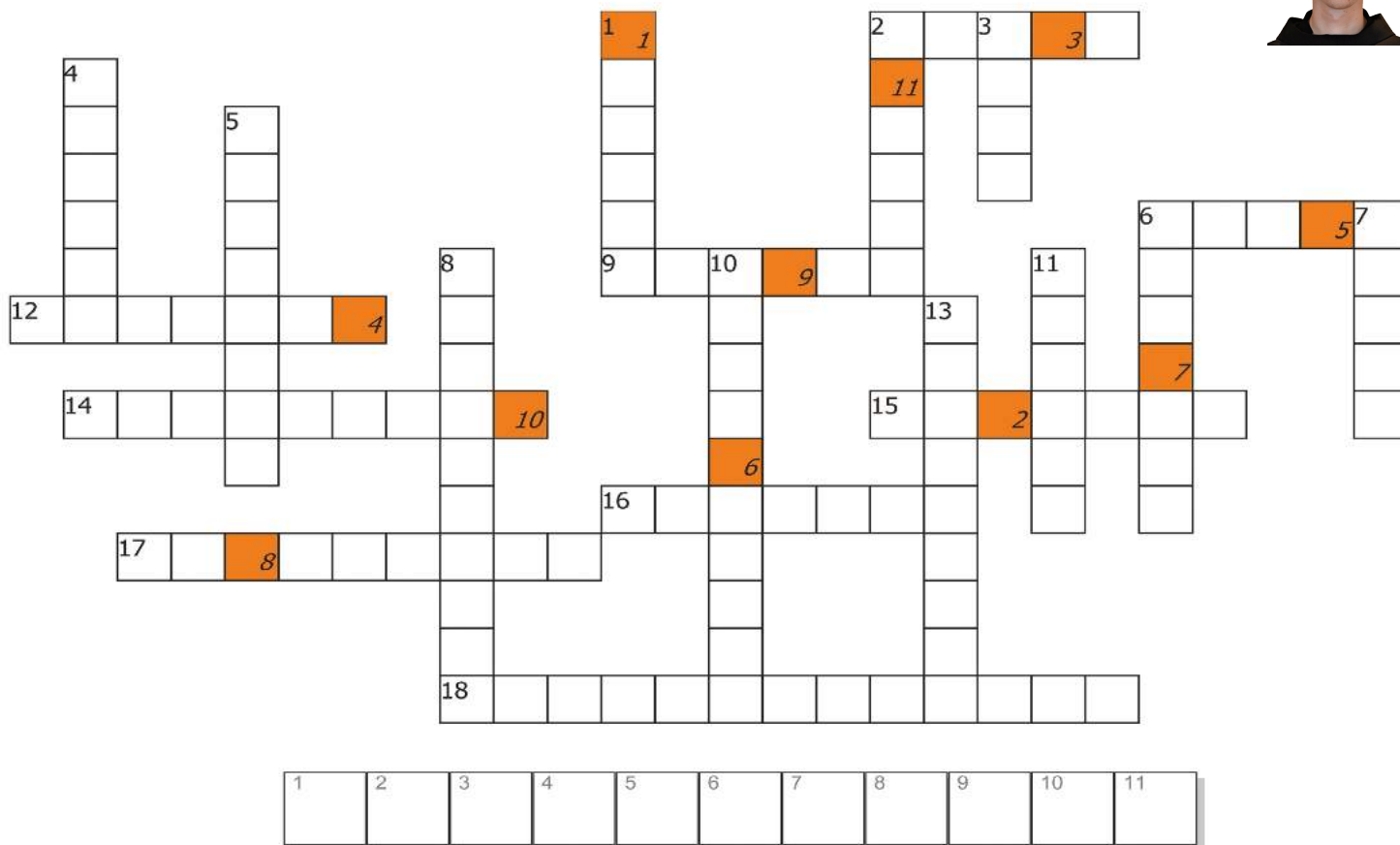
Z kart książki wylania się człowiek niesłychanej pokory i skromności, stawiający sobie wymagania, miłujący ubóstwo oraz wiernie realizujący wolę Bożą. Zdaje się, że autor aż do przesady podkreśla te cechy u swojego bohatera. Chwali go na przykład za surowe praktyki pokutne czy za wykonywanie obowiązków kosztem własnego zdrowia. Rozumiemy jednak, iż o. Wojtczak snuł swoją opowieść w zupełnie innej epoce niż nasza.

Tym, co w życiu Wenantego ponadczasowe, jest jego świadectwo modlitwy, zwłaszcza zaś adoracji Najświętszego Sakramentu, a także stała postawa szukania Boga w codzienności. Zachwycić się można jego pietyzmem wobec powołania zakonnego i kapłańskiego. Jest ojciec Wenanty świadom skarbu, jaki otrzymał od Boga bez swych zasług; jest prawdziwym patriotą Zakonu.

Niepodważalnym walorem książki są również obrazki ze świeckiego i klasztornego życia w pierwszej ćwiartce XX wieku. ■



Wenanty Katarzyniec. Franciszkanin
Albert Wojtczak OFMConv



POZIOMO: **2]** Duchowy opiekun posłany przez Boga. **6]** Apostoł narodów nawrócony pod Damaszkiem. **9]** Kontynent, na którym pracuje wielu misjonarzy. **12]** Inna nazwa kapłana lub biskupa. **14]** Osoba głosząca Ewangelię w dalekich krajach. **15]** Biblijny symbol Chrystusa złożonego w ofierze. **16]** Wzgórze w Atenach, gdzie św. Paweł wygłosił mowę do filozofów (Dz 17,16-34). **17]** Osoba ucząca religii. **18]** Głoszenie Ewangelii innym.

PIONOWO: **1]** Czas nawrócenia i przemiany serca, szczególnie przeżywany w Wielkim Poście. **2]** Miejsce w kościele, z którego czyta się Słowo Boże. **3]** „Gdzie dwaj albo trzej są zebrani w moje ...” (Mt 18,20). **4]** Święta patronka misji. **5]** Śluby zakonne. **6]** Modlitwa odmawiana przez chrześcijan codziennie. **7]** Darmowa pomoc Boża. **8]** Zmiana życia na lepsze, powrót do Boga. **10]** Szczególny czas nauki i modlitwy w parafii. **11]** Dar składany na pomoc misjonarzom. **13]** Dobra nowina o Jezusie Chrystusie.

Nagrody dla zwycięzców krzyżówki z nr. 150:



Oryginalny kubek
Naszego Życia

Na rozwiązania czekamy do **12 czerwca 2026 r.**

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres redakcji:

WSD OO. Franciszkanów

ul. Okólna 185, 91-520 Łódź

z dopiskiem na kopercie: **KRZYŻÓWKA**

lub na e-mail: naszezycie@seminariumfranciszkanskie.pl

Odpowiedzi w imieniu dzieci wysyłają rodzice lub opiekunowie.

Nagrody z poprzedniego numeru (**149**) otrzymali:

Oliwia B. z Gdyni, Danuta K. z Gdyni, Dawid N. z Warszawy,

Mikołaj S. z Siedlec oraz Krzysztof S. z Łodzi.

HASŁO:



**KARTA
ODPOWIEDZI
150**

Imię i nazwisko.....

Adres.....

Wiek.....



Niebiański mannik



Składniki

- mleko - 1 litr
- cukier - od ½ do 1 szklanki
- margaryna lub masło - 1 kostka
- kasza manna - od ¾ do 1 szklanki
- kakao - 3 łyżki
- cukier waniliowy
- herbatniki do wyłożenia

Polewa czekoladowa

- czekolada mleczna - 100 g
- masło - 30 g
- wiórki kokosowe lub kawałki czekolady na posypkę (opcjonalnie)

Przygotowanie

Prostokątną blaszkę wyłożyć herbatnikami. Mleko, cukier, cukier waniliowy, margarynę (lub masło) oraz kakao zagotować. Do gotującego się mleka powoli wsypywać kaszę, cały czas mieszając, aby nie zrobiły się grudki. Gotować aż do zgęstnienia. Wylać gorącą masę na herbatniki. Na wierzchu ułożyć kolejną warstwę herbatników.

W garnku na minimalnym ogniu rozpuścić masło i czekoladę. Mieszać aż do uzyskania konsystencji polewy. Ciasto poleć polewą, opcjonalnie posypać wiórkami kokosowymi lub kawałkami czekolady. Całość pozostawić na blacie do wystygnięcia, a następnie schłodzić w lodówce.

Smacznego!

Przeznacz 1,5% podatku
FUNDACJI RADIA NIEPOKALANÓW

1,5% KRS 0000332816 

Nr konta bankowego:
Bank Pekao S.A. 47 1240 1822 1111 0010 2800 3921



Pomóż nam kontynuować dzieło
św. Maksymiliana Kolbego

SAM ZDECYDUJ, GDZIE TRAFI 1,5% TWOJEGO PODATKU.

Wykorzystaj go na Maksa!

www.fundacjarn.pl
facebook.com/fundacjarn
e-mail: kontakt@fundacjarn.pl

Znajdźcie nas
na Instagramie!



@pokoj_i_dobro

